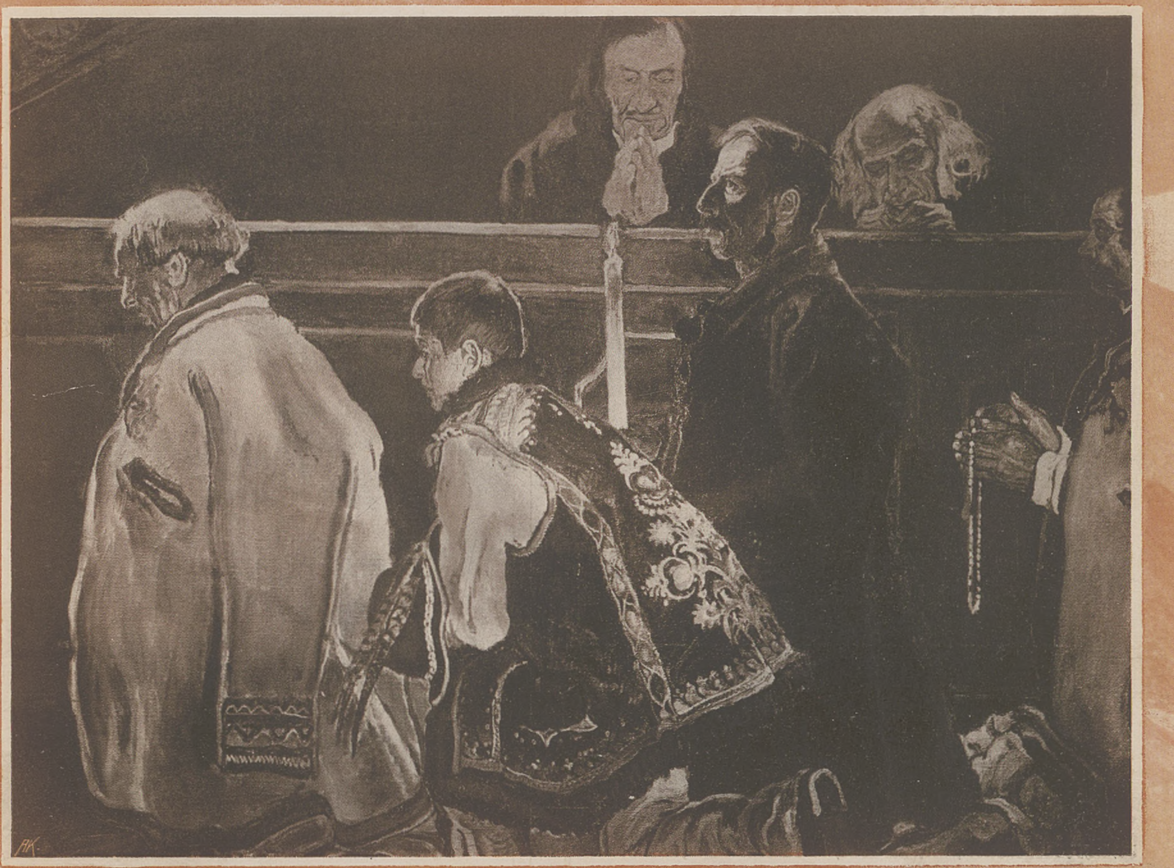
WIEŚ i DWÓR

STYCZEŃ 1913.



W SALONACH RESURSY OBYWATELSKIEJ

(KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 64)

ODBĘDZIE SIĘ DNIA 19 STYCZNIA 1913 ROKU

BAL

NA KORZYŚĆ NIEZAMOŻNYCH SŁUCHACZÓW KURSÓW PRZEMYSŁOWO-ROLNICZYCH W WARSZAWIE.

KOMITET HONOROWY:

Seweryn ks. Światopełk-Czetwertyński, Władysław Kisiel-Kiślański, Józef Mikułowski-Pomorski.

KOMITET ORGANIZACYJNY:

Włodzimierz Andrycz, Włodzimierz Buckiewicz, Bronisław Grąbczewski, Włodzimierz Kurnatowski, Tadeusz Milewski, Leon Próchnicki, Adolf Skłodowski, Witold Zapolya-Zapolski.

GOSPODYNIE:

Stanisławowa Arkuszewska z córką Wandą
Adryanowa Bieńkiewiczowa z córką Karoliną
Paulina Bagniewska z córką Jadwigą
Stanisławowa Biernacka z córką Haliną
Stanisławowa Chełmicka z córkami Heleną i Małgorzatą
Władysławowa Drecka z córką Zofją
Henrykowa Dymszyna z p. Zofją Wasilewską
Albinowa Dziekońska z córką Jadwigą
Jerzowa Fudakowska z p. Jadwigą Weydlówną
Piotrowa Górska z córkami Bogną i Marją
Wincentowa Górska z córką Tolą
Emilowa Geyerowa z córką Anitą
Konstantowa bar. Hartinghowa z hr. Morstinówną
Janina Jachimowska
Stanisławowa Kontkiewiczowa
Janowa Kozłowska z córką Elżbietą
Kajetanowa Kozłowska z córką Wandą
Zygmuntowa Krupska
Edwardowa Kuszelewska z córką Stanisławą
Janowa Latinnikowa
Janowa Lewińska
Stanisławowa Lesznowska z córkami Julją i Celiną i p. Różą Andrycz
Rena Łubieńska
Tadeuszowa Markowska
Tomaszowa Młodzianowska
Tadeuszowa Miłobędzka
Józefowa Mikułowska-Pomorska z córką Felicją
Jerzowa Potworowska z córką Teresą
Konstantowa Proszyńska z córką Barbarą i p. Karoliną Dynowską
Mieczysławowa Pfeiffrowa z córką Wandą
Wiktorowa Sarosiekowa
Janowa Schielowa z córką Zofją
Józefa Skrzyńska z p. Ludmiłą Radoszewską
Erykowa Sopoćkowa
Jackowa Sulimierska z córką Marją
Zygmuntowa Taczanowska z córką Marją
Kazimierzowa Tymowska
Zygmuntowa Unrużyna z córkami Zofją i Jadwigą
Stefanowa hr. Colonna-Walewska
Władysławowa Dunin-Wąsowiczowa
Władysławowa Wieszczycka z p. Natalją Górską
Henrykowa bar. Zachertowa

GOSPODARZE:

Wiktor Bagieński
Wojciech Bogusławski
Stefan Borowski
Stefan Błociszewski
Jerzy Brykczyński
Jan Chróściechowski
Stanisław Chełmicki
Kazimierz Czerniatowski
Wacław hr. Dąmbski
Kazimierz Dębski
Zygmunt Górski
Zygmunt Giżycki
Józef Grzybowski
Feliks Higersberger
Stanisław Jaworski
Witold Jussewicz
Janusz Klawer
Janusz Kossobudzki
Stanisław Krasiński
Zygmunt Krupski
Jan Kujawski
Jerzy Kurnatowski
Wacław Kurnatowski
Tadeusz Kurnatowski
Prof. Jan Lewiński
Józef Lipczyński
Walery Mańkowski
Feliks Mieszkowski
Prof. Tadeusz Miłobędzki
Nestor Ostyk-Narbutt
Jerzy Pestkowski
Stanisław hr. Potocki
Feliks Próchnicki
Stefan Przyłubski
Michał Słuczanowski
Kazimierz Strzeszewski
Zygmunt Szachno
Stefan hr. Colonna-Walewski
Wojciech Wajcht
Władysław Dunin-Wąsowicz
Leon Wereszczyński
Jerzy Widacki
Józef Winnicki
Zygmunt Wołowski
Lucjan Witkowski
Bohdan Zakrzewski

Bilety nabywać można za pośrednictwem PP. Gospodyń i Gospodarzy do d. 17 stycznia włącznie.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 1 STYCZNIA 1913 ROKU. ZESZYT I.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



„Mrozik“ (z teki p. Józefa Sprusińskiego).

STYCZEŃ.

W przestrzeni przez słońce zalanej
Cienie się ścielą błękitnie,
Na ziemi w puch biały przybranej
Gałązka każda szkłem kwitnie.

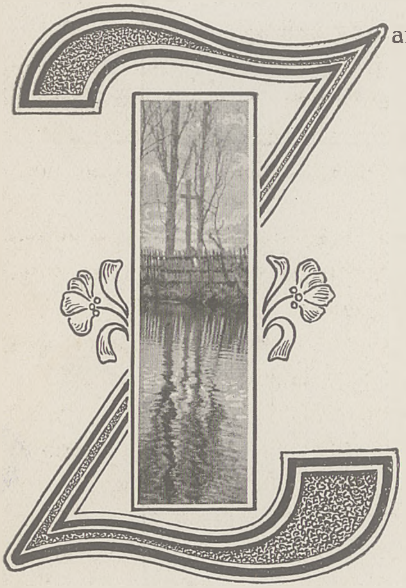
Tak nieraz, cierpieniem zbielałą,
Czy w świcie doli śnieżystą,
Ach, każdy miał chwilę choć małą
Duszę, jak szronu kwiat czystą.

I tęskność za dolą, za złotą,
Co ją jak okiść wiatr zmiata,
Jest skrytą za tobą tęsknotą,
Anima immaculata!

Henryk Skirmuntt.

Z Nowym Rokiem.

Szanowna i Dobra Pani!



Zamiast zapowiedzi i życzeń noworocznych, odpowiadam na pytania, zawarte w Twym liście, Szanowna Pani!

Bo w tej odpowiedzi znajdzie się jedno i drugie.

Pytasz na wstępie o nutę, o kierunek pisma, zatem mniej więcej o to, co się potocznie „wyznaniem wiary“ zowie.

Obawiam się Twego zdziwienia, Dobra Pani! lękam się, że mię za śmiałka poczytasz, gdy Ci, w tych czasach mody na „demokratyczność“, odpowiem: „Wieś i Dwór“ chce być pismem... arystokratycznem! Pozwól, że, uderzywszy się w pierś, jeślim zawinił — szerzej tę sprawę wyłuszczę, a może na uznanie słuszności pobudek i zamiarów zasłużę.

„Wieś i Dwór“ chce być pismem arystokratycznem, boć to przecie echa i odgłosy największej arystokratki rodowej, Ziemi, tej naszej Ziemi, której klejnot rodowy już dziesięć wieków liczy, Ziemi, co wykarmiła Lud dynastów, Naród elektów. Ale proszę mię fałszywie nie zrozumieć. „Wieś i Dwór“ będzie pismem arystokratycznem w pojęciu greckiego „aristos“ — odgłosem najlepszego i najlepszych.

Chce być pismem dobrych tradycji, co się nicią dziejową, z dworów i chat nałęczy, od Psiego pola, przez Płowce, Grunwald, Chocim, przez mury Zamościa, poprzed ołtarze Jasnej-Góry, aż po dzisiejszą dobę ciągnie... chce być echem tej szczodrej hojności, co od Habdanków ród wiodąc, Sapieżyńskie srebra na cele publiczne przetapiała, co Dominikom Radziwiłłom na obczyźnie towarzyszyła, co wydała Brzostowskich i Stasziców, a dziś gmachy Towarzystw naukowych stawia, fundacje dobroczynne tworzy — ofiarna!

Chce być oddźwiękiem tej prastarej naszej kultury rolnej, co zacisznym Puławom nazwę polskich Aten przyniosła, co akademję zamoyską, liceum krzemienieckie zbudowała, kultury, co z pod wiejskiego dachu wyrosła w Adamów Czartoryskich, Stanisławów Potockich, Czackich, Śniadeckich, która się rozśpiewała w duszy naszych wieszczów, goszcząc zarówno w zaścianku litewskim, jak w portretowych salach Opinogóry—chce być wyrazem zasługi i pracy pokoleń, z roli poczętych, dobra i hartu, piękna i woli—chce być organem „samurajów“ polskich—bez względu czy wnukami hetmanów, czy od kmiecia ród wiodą, w pałacach czy chacie pierwsze polskie słońce ujrzeli—organem Potockich, Kierbedziów, fundujących instytucje dobra publicznego i Drzymałów, broniących zagona ojczystego.

I jeszcze słowo, Dobra Pani...

Nie gorsz się, jeśli na łamach „Wsi i Dworu“ odnajdziesz echa zabaw, rozrywek, jeśli ci kulig zadzwoni, trąbka myśliwska z Dawidgródzkich łowów rozlegnie, jeśli czasami szept salonowej rozmowy doleci, dziarskie w mazurze przesuną się pary, lub skrzypce utną od ucha obertasa na chłopskiem weselisku... Nie gorsz się. I to nasze, i ze wsi rodem, swoje. Wspomnij na salony Szczanieckiej, przypomnij sobie ową kowalichę z Jaworowa, do której bohater z pod Wiednia przyśpiewywał:

„Kowalisiu z końca,
A chodźże do tańca...“

I to nasze!

A teraz odpowiedź na drugie pytanie.

Pytasz o życzenia z Nowym Rokiem, pytasz, czegobym dzisiaj życzył swoim?



Sen po „gwiazdce" (fot. am. p. K. Łuniewskiej z Korzkwi).

Dobra Pani! Czyż można dzisiaj z wczoraj rozgraniczyć? Czyż niezaspokojone pragnienia, niezziszczone życzenia, mogą uledz zmianie?

Niema takiego dnia na naszem niebie,
Coby nie sięgał świtem po za siebie,
Coby na swoje porankowe zorze
Nie przeniósł blasków po zgasłym wieczorze,
I nie zaczerpnął z wczorajszej skarbnicy
Żadnego błysku, ni żadnej tęsknicy...
Tylko wstał nowy, grzebiąc pod wiekami,
Co niegdyś było szczęściem, albo łzami,
I sam z złotego wysnuł się promienia,
By tej ponocnej pieśni! bez wspomnienia!
Niema takiego dnia...
W rozwonną wiosnę
Wstają prześnione marzenia miłosne,
I nowej wiośnie na jej kwiaty świeże,
Dawne kochanie przynoszą w ofierze!
O letniem słońcu, przez dojrzałe kłosy,
Cisną się zeszłych żniwiarzy odgłosy,
Z zawiędłym liściem, co w poszumie spada,
Chowane w sercu utęsknienie gada —
I na zimowe schodzą się wieczory
Jakieś dalekie... ciche rozhowory...

Tak, Dobra Pani!
Ale skoro o życzenia na dzisiejszą dobę idzie, więc przedewszystkiem niech będą takie, których spełnienie od nas samych zależy...

Życzę Ci więc Wsi polska, Dworze i Chato rodów osiadłych, z pokolenia w pokolenie zagona ojczystego strzegących — życzę Ci obywateli-rolników, biorących i oddających dziedzictwo ziemi nieuszczuplone.

Życzę Ci, Rodzino, pokoleń zdrowych na duchu i ciele, synów i cór, mogących stanąć o lepszą dolę, przeciwnym losom się oprzeć!

Życzę Tobie, Dworze — abyś na węgłach swej przeszłości trwał — i przykładem świecił!

Wam, Chaty, Tobie, Ludu, abyś, jako jesteś szkaplerzem Narodu — został i rósł na tworzywo lepszej, przez siebie zapracowanej, z swego ja wysnutej, przyszłości.

Życzę Tobie, Narodzie, Tobie, Ziemio nasza! Wam, możni i Wam, chleb powszedni z trudem zdobywający, wiary w siebie, miłości swego, nadziei w swoje, pamięci o swojem.

Życzę — Wam, na świeczniku stojący — abyście honor Polski nieśli i podnieśli tak wysoko, jak... niegdyś!!

A wszystkim doli, swojej doli!

Kazimierz Laskowski.

Własność ziemska w Poznańskiem.

(Zarys historyczno-statystyczny).

W d. 26 kwietnia 1886-go roku uzyskała sankcję królewską ustawa o wzmacnianiu niemczyzny we wschodnich prowincyach Królestwa Polskiego, przez osiedlanie w nich przy pomocy państwa kolonistów niemieckich. Założenie Komisyi Kolonizacyjnej, stało się niemal punktem zwrotnym w zapatrywaniach społeczeństwa polskiego na konieczność utrzymania się przy tej naturalnej podstawie bytu narodowego, jaką dla narodów osiadłych i związanych z dawnym krajem węzłami historji — jest zawsze ziemia. Właściwie też odtąd dopiero zwrócono u nas należytą uwagę na groźne niebezpieczeństwo, jakie wytwarza proces wchłaniania przez kolonizację niemiecką naszych kresów zachodnich.

Jak twierdzą fakty, znane z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej, proces ten rozpoczął się już na dobre na jej obszarze przed laty mniej więcej trzystu. Zakładane dawniej, zwłaszcza w czasach piastowskich, osady niemieckie roztopiły się z biegiem lat w otoczeniu polskiem, tak, iż w okresie jagiellońskim Wielkopolska była niezawodnie prowincją najzupełniej jednolitą pod względem etnograficznym. Już jednak w wieku XVII-ym obraz ten zmieniać się zaczyna. Zatargi religijne i okropności wojny trzydziestoletniej, wypełzają z granic Rzeszy Niemieckiej całe tłumy kolonistów, szukających pod dachem Rzeczypospolitej spokoju i dobrobytu. Oczekiwało ich turaj przyjęcie aż nazbyt gościnne. Najmożniejsze rody wielkopolskie osadzają ich w swoich dobrach, obdarzają gruntami i przywilejami, kładąc w ten sposób trwałe podwaliny dalszego rozwoju tej kolonizacji. W okolicach nadnoteckich, na północnych krańcach obecnego Księstwa, odznaczyli się w tym względzie Czarnkowscy, na zachodzie Dzierżykrajowie Morawscy, na południu wreszcie—Unrugowie, Bujanowscy i zwłaszcza Leszczyńscy, którzy okolicom Leszna, Rawicza i Wschowy potrafili nadać już wówczas wygląd przeważnie niemiecki.

W końcu wieku XVII-go napływ niemiecki do Wielkopolski słabnie w sposób widoczny. Jedyna odtąd, aż do rozbiorów, fala napływowa, która aż z pod Bamberga w Bawarji przyniosła w okolice podmiejskie Poznania tłum kolonistów, osiadłych dotychczas w Jerzycach, Winiarach, Wildzie i in., nie wyszła, jak wiadomo, na korzyść sprawy niemieckiej, wszyscy bowiem Bambrowie już w ciągu wieku XIX-go spolszczyli się najzupełniej.

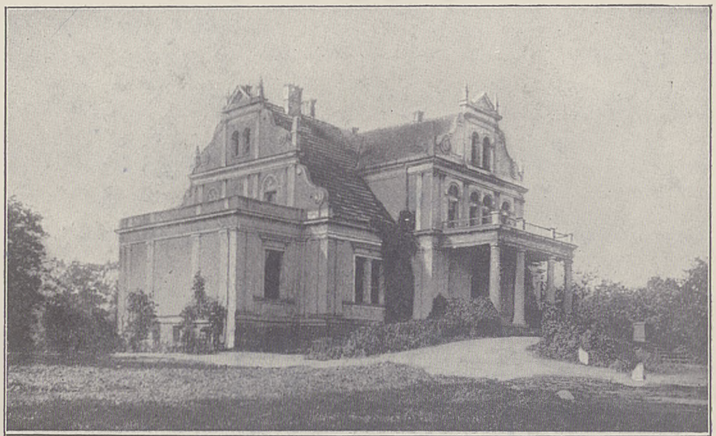
Ale taki stan rzeczy miał trwać niedługo. Traktatem rozbiorowym z roku 1772 Prusy, oprócz znacznej części Prus Królewskich, zajmowały północną część Wielkopolski. Granicą pierwotnie miała być Noteć. Skoro jednak król pruski dowiedział się, z jaką łatwością pełnomocnik jego, Brenkenhof, na czele dwunastu dragonów i jednego chorążego zabiera całą tę ziemię, nie spotykając nigdzie „najmniejszego oporu", — wydał polecenie zajęcia dla niego, jako „następcy książąt głogowskich", i części ziem zanoteckich. Zachęcić go do tego mogła i błagalna prośba pani Skórzewskiej, właścicielki wielkich dóbr Łabiszyńskich, aby zechciał i jej majątki włączyć do pierwszego zaboru. Życzeniu temu stało się zadość, granice zaboru w roku następnym rozszerzono i ogółem 645 mil kwadratowych ziemi polskiej przeszło pod rządy pruskie.



Posłaniec dominalny z Zielińca (W. Ks. Poznańskie).

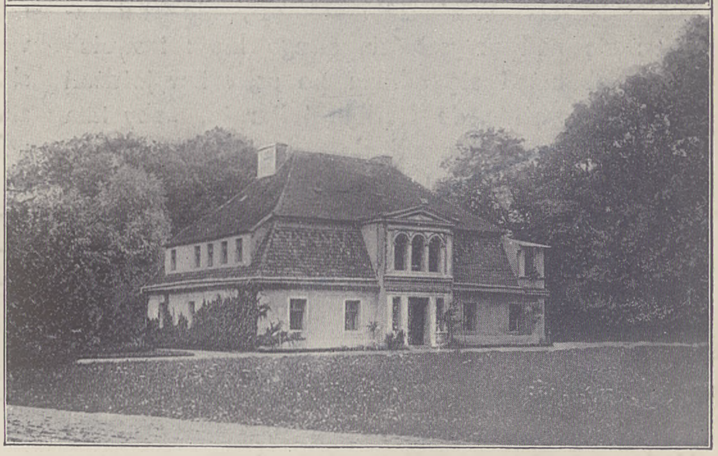
Stary Fryderyk, zwany Wielkim, rozpoczął odrazu na wielką skalę akcję około jaknajściślejszego spajania nowych nabytków z metropolją pruską. Przedewszystkiem zabrał na skarb wszystkie królewszczyzny, starostwa i dobra klasztorne i na ziemiach, zdatnych do uprawy, osadzać zaczął sprowadzanych z głębi Niemiec kolonistów. Największego jednak napływu osadników dostarczyła budowa kanału noteckiego, nad którego przekopaniem pracowało z górą 6,000 robotników, sprowadzonych przeważnie z Saksonji i księstwa Anhalt. Wszyscy ci robotnicy wraz z rodzinami osiedleni zostali, po skończeniu kanału, na ziemiach nadnoteckich. Kraj nabierać zaczął szybko charakteru niemieckiego.

Upłynęło lat dwadzieścia. Przyszedł drugi i trzeci rozbiór Polski. Państwo pruskie, rozszerzywszy ogromnie swe granice, przystąpiło bezzwłocznie do przerabiania nowych dzielnic na kraje niemieckie. Największą uwagę, gotowym i utartym już wzorem, zwrócono i tym razem na posiadanie ziem. Zabrano zatem wszystkie dobra koronne, starościńskie i klasztorne, oraz skonfiskowano kilkadziesiąt majątków szlachty, biorącej udział w insurekcji, i zaraz dobra te zaczęto rozdarowywać lub odprzedawać za bardzo nizką cenę „mężom zasłużonym", dygnitarzom i działaczom nowego rządu. Ogółem w ciągu lat kilku po ostatnim rozbiorze miano rozdać w samych Prusach Południowych 241 majątków w 52 działach, z czego na departament poznański przypadało 22 działów, kaliski 19 i warszawski 11. Znaczna część tych donacji przypadła na obszar, tworzący obecnie W. Ks. Poznańskie. Wówczas to, między innymi, otrzymali za darmo lub za bezcen: były poseł pruski w Warszawie, Luccbesini, starostwo międzyrzeckie z czterema majątkami, generał hr. Hohenloche w pow. międzyrzeckim sześć majątków, w pow. Babimojskim hr. Lüttichan starostwo kopanickie i dwa majątki, innym Niemcom rozdano w tym powiecie sześć majątków; w pow. poznańskim sam tylko Treskow otrzymał dobra poklasztorne nad Wartą, Owińska, z dziesięcioma folwarkami; hr. Keyserling w powiecie wschowskim otrzymał dobra Przemęt i pięć innych majątków, hr. Wirtemberski trzy majątki w pow. ostreszowskim i t. d. i t. d. Prócz tego udzielano skwapliwie pożyczek wszystkim panom niemieckim, zamierzającym kupić dobra w prowincjach polskich. Tak naprzykład, bogaty książę Oranu dostał 50 tysięcy talarów na









W. Ks. Poznańskie.
Dwór w Pomarzonowicach szambelana Jackowskiego.
Dwór w Rzegocinie, własność p. Józefa Chłapowskiego.
Dwór w Zbrudzewie, wł. E. hr. Potworowskiego.
Dwór w Łaszczynie, wł. p. Szczanieckiego.





Dwór w Czachorowie, wł. p. Modlibowskiego. W. Ks. Poznańskie. Dwór w Bednarach, wł. szambelana Jackowskiego.

kupno obszernych dóbr Racotr po ks. Jabłonowskich.

Na tem zresztą władze bynajmniej nie poprzestały. Aby uniemożebnić powrót tych majątków do rąk polskich, wydane zostało osobne rozporządzenie królewskie z d. 19 grudnia 1796 r., które wyraźnie zabraniało obdarowywanym właścicielom odstępować te majątki napowrót Polakom, i to w jakiejkolwiekbądź formie. Nie wolno było odtąd nawet wydzierżawiać ich Polakom bez specyalnego pozwolenia. Gdy w czasach tych zdarzył się wypadek w rejencji kwidzyńskiej, że zakupiono majątek od Niemca, prezydent rejencji dostał za to ostrą naganę, w której powiedziano wyraźnie: „zamiarem jego królewskiej mości jest kupować dobra polskiej hołoty, żeby się jej pozbyć, a Niemców utrzymać przy dobrach, gdyż ci są pożądani“. W innych instrukcjach zaznaczono wyraźnie: „Z Polakami nie należy się bawić w grzeczności, ale odrazu woźnego na kark im pakować“ i t. d.

Najlepszą może drogą do wywłaszczenia szlachty polskiej z ziemi okazało się jednak utworzenie specjalnego funduszu dla udzielania łatwych i dogodnych pożyczek. Właściciele ziemscy, nie zastanawiając się nad przyszłością swego kraju i swoich rodzin, obdłużali się odrazu po uszy i wyjeżdżali potem przeważnie do Berlina i Paryża, „aby tam opłakiwać upadek niepodległości kraju“. Poszły za tem w krótce subkarty i przymusowe sprzedaże dóbr, dostających się teraz do rąk panów niemieckich. Cała niemal polska własność ziemska w zaborze pruskim znalazła się nad przepaścią. Uratowały ją całkiem niespodziewanie — wielkie wypadki dziejowe.

Z chwilą utworzenia Księstwa Warszawskiego długi te przeszły na własność Napoleona, a na podstawie układów, zawartych w Bayonnie, miało je Księstwo spłacić w trzech ratach do roku 1811. „Sumy bajońskie“ wynosiły według tego rachunku w kapitale 43,366,220 franków i w procentach 4 miliony, czyli razem 47,366,220 franków.

Gorzej nieco, niż z rozdawnictwem dóbr i wywłaszczaniem lekkomyślnych przedstawicieli polskiego stanu rycerskiego, iść zaczęło, po dokonaniu trzeciego rozbioru, z zakładaniem nowych kolonji. Wydano wprawdzie cały szereg bardzo starannie opracowanych przepisów i wskazań, świadczących o najlepszych zamiarach rządu w tym względzie, ale nie zdołano wycisnąć z ubogiego skarbu funduszów, któreby całą akcję mogły odrazu postawić na właściwej stopie. Sprowadzenie i osiedlenie jednej rodziny kosztowało już teraz przeciętnie nie 600, ale 1,000 talarów, państwo zaś mogło wstawić na ten cel do swego budżetu tylko 16,000 talarów rocznie, nie licząc 2 milionów, przeznaczonych jednorazowo na cele kolonizacji. To też, gdy po pierwszym rozbiorze w same tylko okolice nadnoteckie sprowadzono około 45 tysięcy głów kolonistów, po r. 1795-ym do całej rejencji poznańskiej zdołano w ciągu lat dziesięciu sprowadzić już tylko 30 tysięcy kolonistów, licząc wraz z rodzinami.

Przyszły wkrótce potem gromy jenajskie, utworzenie Księstwa Warszawskiego, długotrwały zamęt wojenny. Kiedy w roku 1815-ym W. Ks. Poznańskie w obecnych swych granicach włączone zostało znowu do państwa pruskiego, z uczuciami ludności polskiej liczono się już inaczej. O żadnej rządowej akcji kolonizacyjnej na szerszą skalę nie było już teraz mowy. Wprawdzie jeszcze hr. Turn-Taxis otrzymał po r. 1815 z dawnych dóbr królewskich, jako wynagrodzenie za odebrane regalia pocztowe, dobra Krotoszyńskie z obszarem 25 hektarów, ale jednocześnie prawie, bo w r. 1821, pozwolono grupie ziemian polskich założyć Towarzystwo Kredytowe Ziemskie dla W. Ks. Poznańskiego, które to Towarzystwo, rozpocząwszy działalność z materjalną pomocą rządową, nietylko uratowało znaczną większość właścicieli dóbr Polaków od subkarty, ale



W. Ks. Poznańskie. Bamberki z Jeżyc.

stało się wogóle pierwszą potężną organizacją ekonomiczną Polaków w zaborze Pruskim.

Minął jednak wkrótce i ten piętnastoletni okres znośnego stosunku między rządem zaborczym, a ludnością podbitej prowincji. Wybuch rewolucji w Królestwie i wynikająca stąd nowa konjunktura polityczna, odrazu zmieniły stanowisko rządu pruskiego względem Polaków. Namiestnik, ks. Antoni Radziwiłł, musiał podać się do dymisji, a prezesem naczelnym Księstwa został Flottwell, wybitny i świadomy celu działacz w duchu germanizacyjnym.

Udział w rewolucji listopadowej zrujnował materyalnie liczne rodziny poznańskie i wiele majątków wystawiono na licytację. Rząd pruski postanowił natychmiast z tego skorzystać. Rozkazem gabinetowym z dnia 13 marca 1833 r. oddał król Flottwellowi milion talarów do dyspozycji, celem wykupienia możliwie największej ilości majątków polskich i odprzedania następnie na warunkach ulgowych osobom pochodzenia niemieckiego. W ten sposób osiedlono znowu w Księstwie w ciągu lat kilku 30 niemieckich właścicieli dóbr rycerskich. Jednocześnie zaś Flottwell zaczął wydzierżawiać dobra skarbowe wyłącznie Niemcom, domeny rozparcelował całkowicie między chłopów niemieckich. Zaznaczyć przytem warto, że już wówczas w sferach wysokiej biurokracji niemieckiej noszono się z zamiarem wykupienia możliwie wszystkich majątków szlachty polskiej. Państwo pruskie było jednak wówczas zbyt ubogie, by mogło myśleć na serjo o urzeczywistnieniu podobnych projektów.

Okres ten trwał lat dziesięć. W roku 1840 zmarł Fryderyk Wilhelm III, a następca jego przyjął zaraz dymisję Flottwella, starając się stosunek do



Wieś Polska. Według obrazu art. mal. Greczyńskiego.

Polaków oprzeć na innych zupełnie zasadach. Wrzenie rewolucyjne w latach 1846 — 1848, zakończone porażką, pociągnęło za sobą reakcję, jaka nastąpiła w całych Niemczech, ale szczególnie boleśnie dała się we znaki Polakom. Rząd odmówił Towarzystwu Kredytowemu pozwolenia na emisję nowej serji listów zastawnych i ziemiaństwo polskie, znękane nieudanem powstaniem i klęskami elementarnemi, znalazło się na okres lat kilkunastu bez jakiejkolwiek zorganizowanej pomocy kredytowej.



Pałac w Nieżychowie, wł. szambelana Komierowskiego.

To też majątki polskie zaczęły przechodzić wprost masami w ręce niemieckie. W r. 1846-ym na ogólną liczbę 1,375 właścicieli majętności lub dominiów prywatnych, liczono około dziewięciuset Polaków. W ciągu dwunastu lat, od 1848 do 1860 r., z górą 120 tysięcy hektarów przeszło z rąk polskich w niemieckie, to też gdy w r. 1848 z ogólnego obszaru 1,553,693 hektarów większej własności w Księstwie 948,191 hektarów, czyli 61 proc., należało jeszcze do Polaków, w r. 1860 własność polska spadła już do cyfry 825,000 hektarów, a własność większa niemiecka wzrosła do 730,000 hekt. Napływający zaś tak obficie nowi obywatele ziemscy sprowadzali ze sobą do Księstwa całe zastępy oficjalistów i robotników Niemców, którzy z czasem osiadali w Poznańskiem na stałe, wzmagając przez to znacznie drobną własność ziemską.

Proces przechodzenia większej własności ziemskiej z rąk polskich do niemieckich postępował już odtąd niemal bez przerwy. Skutkiem zakupywania i wchłaniania przez obszary dworskie gospodarstw włościańskich, większa własność ziemska wzrosła w roku 1880 do 1,692,500 hekt., w tem jednak do Polaków i kościoła należało już tylko 717,900 hekt., a do Niemców i państwa 974,600 hekt. Jednocześnie wśród własności drobnej, wynoszącej ogółem 1,055,200 hekt., do włościan polskich należało 655,700 hekt., a do włościan niemieckich 399,500 hektarów.

W ciągu następnych dwu lat znowu 25,000 hekt. wielkiej własności polskiej przeszło w ręce niemieckie, a w latach 1883—1885 dalszych 43,000 hekt., tak, iż w r. 1885 wynosił obszar wielkiej własności niemieckiej w Księstwie 1,052,000 hekt., obszar zaś własności polskiej tylko 640,000 hekt.

Założenie Komisji Kolonizacyjnej w roku 1886 stanowi punkt zwrotny w walce o ziemię wielkopolską. Rozporządzając wielomiljonowemi funduszami, Komisja popchnęła wprawdzie w pierwszych latach swego istnienia bardzo znacznie naprzód akcję wykupywania ziemi polskiej, jednocześnie jednak ona to dopiero przez samo swoje istnienie zwróciła uwagę społeczeństwa polskiego na ogrom niebezpieczeństwa, jakie mu grozi, i przyczyniła się do energicznej akcji obronnej ze strony polskiej. Ale pierwsze lata po jej założeniu były dla społeczeństwa polskiego bardzo ciężkie. Rozpoczęła się jakby masowa wyprzedaż posiadłości ziemskich przez szlachtę i arystokrację rodową. Bnińscy, Mielżyńscy, Mycielscy, Moszczeńscy, Brezowie, Ponińscy, Taczanowscy, najstarsze, najbardziej znane nazwiska wielkopolskie znalazły się na liście pierwszych sprzedawczyków. Szczególnie bolesnem echem odezwała się wieść o sprzedaży dwóch wielkich majątków w Prusach, niegdyś Królewskich: Ryńska (3,778 hekt.) w pow. wąbrzeskim przez Józefa hr. Mielżyńskiego — w pierwszym zaraz roku działalności Komisji, a w lat kilka potem, w r. 1892, Bukowca (2,248 hekt.)



Pałac w Lwówku, wł. hr. Łąckiego.

w pow. świeckim przez Leona hr. Skórzewskiego. Ogółem w ciągu pierwszych dziesięciu lat działalności Komisji stracili znowu Polacy około 60 tysięcy hektarów.

(D. c. n.)

Po pierwszym śniegu.



...Że przedwczoraj padał śnieg, a padając momentalnie zamarzał, zjawisko, które dosyć rzadko można obserwować, cały brzydki listopadowy świat zamienił się w jedną nieprawdopodobną baśń. Bo najdrobniejsza, jak i największa gałąź oblepiona jest kryształem, aż grą się pod tym ciężarem drzewa, a ściernie i oziminy przemienione są na czarowne pola, gdzie rosną drobne, ostre kryształy.

Bratki ostatnie uśmiechają się smutnym fioletem z za kryształowej koszulki, w której tkwią sztywno, fantazją natury przetworzone w breloczki, lub medaljony dla wróżek.

A że na to wszystko spadł przeczysty i miękki śnieg — więc jednym cudem jest świat.

Oto aleja w głąb parku, jakiej podobnej nie stworzyły jeszcze nigdy wróżki dla żadnej królewny zaklętej. Żaden oblubieniec nie rozesłał dla swej wybranej takiego kobierca. Na końcu jej zachodzi słońce i daje kryształom barwy pereł i opali, a nikt nie odważył się jeszcze naruszyć stopą rozścielonego w niej śniegu.

Więc patrząc na ten dziw, śnić trzeba, że lód nie ziębi, mróz nie szczypie, śnieg nie topnieje w brudną wodę, a blado turkusowe niebo nietylko patrzy, ale także grzeje; że aleją tą dzisiaj, zanim słońce zgaśnie, iść będzie korowód młodych dziewczyn, boso, w lekkich, przejrzystych draperjach koloru wody, tęczy, albo zorzy. Przy nieskalanej białości śniegu ich stopy będą różowsze, niż masa perłowa, ich cienie będą równie ruchliwe i piękne, jak cienie drzew, ruchy ich ramion, któremi odchylałyby z przed twarzy kryształy natrętne, pełne będą czaru niewypowiedzianego, ich kroki będą równie lekkie, jak ich suknie, od których odblask grać będzie ruchomą tęczą na kryształach drzew, a ciepły śnieg uściele się miękko pod ich bose nóżki...

To jest taki sobie sen, a w rzeczywistości to państwo baśni, ten biały cud, zaludniają mniej poetyczni i piękni, ale równie powiewni narciarze i ich własnością ta kraina czarów.

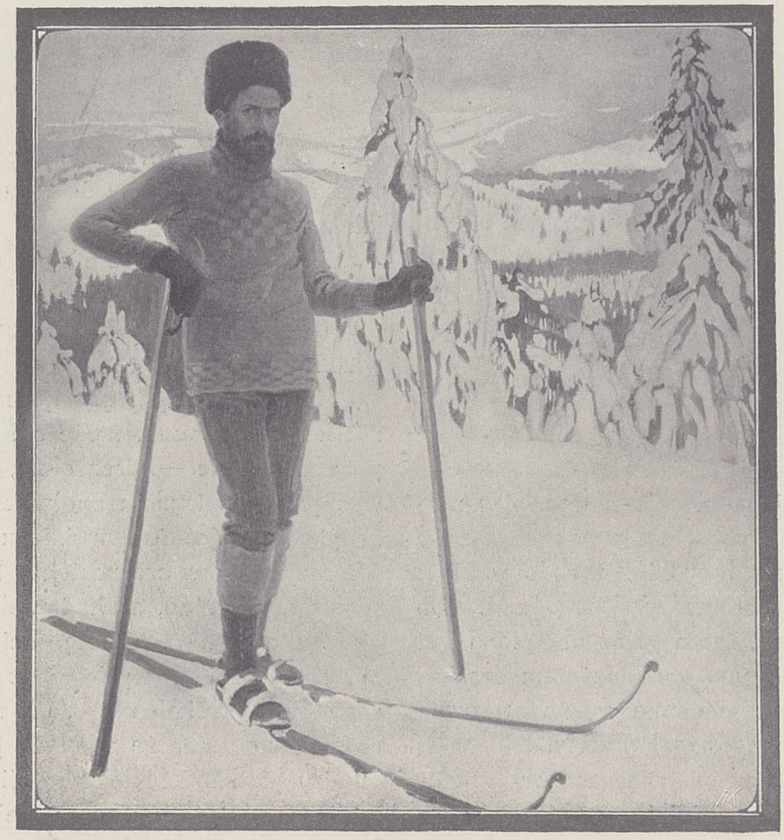
Człowiek przeciętny i zartretyzmowany niewolnik kaloszy i mufki, może się na tę baśń i białość patrzeć jedynie — przez okno, a co najwyżej z sań, wykręcając z trudem opakowaną głowę i stojąc na zdeptanym, zjeżdżonym śniegu gościńca. Bo i jakżeż wejść mu w czarodziejski biały świat w grubych berlaczach, futrze, szalu i t. d.? wnosić w tę czystość niezdarną brzydotę, dziurawić z ordynarnym chrzęstem śnieg, wyciągać z trudem ciężkie nogi, zapadając po kolana? Jeśli ma odrobinę estetyki całości, poczuje, że wygląda jak żuk, grzebiący się między płatkami białej piwonji, a jeśli ma za grosz intuicji—odczuje, że go ta aleja nie chce, że śnieg, kaleczony grubym butem, żali się i gniewa, że kryształy płaczą nad tem, jaki on jest brzydki, a okiść z gałęzi z mściwą radością spada za podniesiony starannie, na uszy, kołnierz.

W braku nimf, czy rusałek, z orszaku królowej Zimy, my tu panujemy niepodzielnie, my narciarze. Lekkie, chybkie narty u nóg i mocny kij w ręku, — wąziutki, czysty ślad na śniegu przyjacielu, i świat otwarty, szeroki, zaczarowany, bez przeszkód.

Ustroił się w pierwszy śnieg stary las i z radością wita wesoły sznur narciarzy. Trącają ich po twarzy gałęzie przyjaźnie: „dobrze, żeście przyszli, młodzi, patrzcie, jak tu ładnie dzisiaj...“ Okiść na powitanie wesoło spada na głowy, celuje w usta, w roześmiane oczy, „jak się macie! jak się macie! a zawsze pstro w głowie?..„ bezceremonialne głogi chwytają za ręce: „nie możecie jechać wolniej? podziwcie się trochę!..“ Bo i podziwić się trzeba.



„Wszystko na biało“ (z teki p. Dorożyńskiej z Teleżyniec).



Na nartach. Wł. Jarocki, autoportret.

Smuga wązka w lesie, oparzelisko prastare, gdzie w lecie kępy traw drzemią wśród pomidorowej wody, a w zimie nie stąpnie zwierz żaden, prócz wrony, bo pod głębokim śniegiem niezamarznięte bagnisko. Nie dojdziesz tu ni piechotą, ni konno, ni łodzią, ski jedne się przesuną, gdy śnieg stwardnieje po wierzchu. Gdzieniegdzie czarna studnia, jak oko, małe tajemnicze jeziorko, po którem pływają zielone, dziwne rośliny, źródliska ciepłe, bezdenne i niepokojące. Taką nieprzeniknioną ciemnię miały jeziora zaklęte, w które rzucał się mężny rycerz z koniem i padał na cudowną łąkę, ogród czarodziejski. I tutaj nie trzeba się nadto w tę czarną wodę wpatrywać, bo dziwy w niej kryją się pono, których lepiej człowiekowi nie oglądać. Powiadają, że na dnie mieszkają odmieńce, lud obślizgły i złośliwy, co w wielkiej głowie rybie ma oczy, a nogi i ramiona cienkie, żabie. O zmroku wyłażą z wody dziwotwory i brzegi obsiądą, z sową gadają, albo nietoperzem, kulami ze śniegu ciskają na śpiące wrony, aż zniecierpliwione stado z łomotem i wrzaskiem się zerwie i na inne, dalsze drzewo spadnie.



Witebszczyzna. Szlichtada (fot. am. pp. W. i K. Szczyttówny).

Nawet w dzień biały chichot straszny czasem od głębi doleci, aż mróz cię przejmie do duszy...

Smuga idzie dalej w las, daleko, daleko. Cisza uroczysta, wilczy trop świeży i duma nad czemś las skupiony. Cicho, a szybko sunie narciarz i widzi mu się, że sam jest wilkiem, albo innym zwierzem leśnym, co bez szelestu, wielkimi krokami, wkradł się w to uroczysko, gdzie ludzie chodzić nie zwykli.

A potem powrót o zmierzchu i radość, gdy światła domu mrugną przyjaźnie z za górki, jak dobre oczy przyjaciela, i rozkosz nieopisana zabrania miejsca przy doskonałym podwieczorku, w ciepłym pokoju, pod jasną lampą. Narciarze pochłaniają wtedy chleb z masłem i ciastka z żarłocznością wielką i opowiadają na wyścigi wrażenia, koloryzując potrochu. A potem sen schodzi kamienny, pełen marzeń rozkosznych, zazdrości godzien sen ludzi, którzy wiedzą, na co dzień zużyli.

Niech śpią spokojnie, bo jutro czeka ich nowa wyprawa i trudy.

Stary narciarz.



J. E. ks. biskup Kazimierz Ruszkiewicz, świeżo wybrany Administrator Archidjecezji Warszawskiej, przed dworem wiejskim.
(Fot. am. p. Czerwiakowskiego).

Z ukochań.

Pociąg mknie naprzód... dzień zaledwie świta,
Las jakby twierdza miga niezdobyta...
Jakaś melodja poprzez świat się niesie,
Jakgdyby arfy grały w ciemnym lesie,
Czy to się we krwi rozkosz rozśpiewała?
Słucham w ekstazie zachwytu zmartwiała...

Czy to w mej duszy brzmi pieśń znana, stara,
Jak z królewskiego dworu trąb fanfara?
Czy to się miłość w sercu mem rozpala,
Że tak wspomnienia biją w nie — jak fala?
Czy to ja słyszę hymn grzmiący radosny?
. . . .
Nie! To wołyńskie szumią tylko sosny.

1912 r. HELENA PINIŃSKA.

Zagroda włościańska.

„Spojrzawszy na szałasy, jamy, ziemlanki ludów dzikich, nad które nic prostszego i pierwotniejszego być nie może, ujrzymy przecie, że kształt tych mizernych schronień jest zawsze w jakimś tajemnym związku z ludem, który je stawia, jak plaster, zbudowany przez pszczołę, jak komórka mrówki i gniazdo ptaka. Wszystko musi nosić cechę kraju i narodu“.

Niezbity ten pomnik zapisał w pracy swej „Sztuka u Słowian“ J. I. Kraszewski. Jest to zresztą zasadniczy punkt wyjścia dla etnologów, badających budownictwo wszystkich ludów świata.

„Przyroda zewnętrzna — mówi K. Makłowski („Sztuka ludowa w Polsce“) — określa życie wytwórcze człowieka. Życie wytwórcze znowu wypełnia się całością codziennych szczegółów, które powtarzając się długo doba po dobie, wpływają na formę życia rodzinnego, wrzynają się w świat wyobrażeń, wierzeń i przesądów, odciskają się, jak pieczęć w miękkim wosku, w słowach i wyrażeniach i wloką się w ślad za nimi często tysiące lat, jeszcze wtedy, kiedy sama forma życia, która niegdyś słowu dźwięk i barwę nadała, zniknęła dawno do szczętu.“

Stąd tradycyjne powtarzanie we wszystkich przejawach życia współczesnego *nowszych* kształtów, których treść wewnętrzna już jest może dla nas niezrozumiała, a użyteczność nader wątpliwa, które jednak najznamienniej określają odrębności plemienne i narodowe danej grupy etnicznej. Zdziwiłby się niejeden elegant dzisiejszy, gdyby mu powiedziano, że artystyczne cacko, które jako brelok zawiesił u dewizki, jest pozostałością odwiecznego przesądu, że w podobny sposób zawieszał piersi troglodyta, ażeby straszyć złe duchy i że zwyczaj noszenia wszelkich amuletów, w dzisiejszym pochodzie wiąże go najbezpośredniej ze zwyczajami owego jaskiniowca.

Nie domyśla się również wioskowy cieśla, strugający charakterystyczne wygięcia śparogów, że owo wygięcie jest zwyrodniałym kształtem głowy końskiej, a zwyczaj zdobienia strzechy śparogami, „końcami“, „konikami“ ma niesłychanie odległe źródła, może jeszcze w prastarym kulcie konia u koczowników. Niemniej przecież kształty tych zdobień tradycyjnie przechodzą z ojca na syna i stanowią znamienną swoistą cechę konstrukcyjną w budownictwie całej okolicy.

Po za pewnemi szczegółami odrębności właściwych dla danej okolicy, budownictwo polskie ma swoje odwieczne tradycje w strukturze ogólnej. Jest to przedewszystkiem budownictwo drewniane, a w konstrukcji powszechnie wychodzi z kładźby wieńcowej.

Domy niemieckie są „wznoszone“ z pionowo stawianych słupów, które stanowiły ramy dla tak zwanej regolówki—chata polsko-słowiańska „kładzie się“ wieńcowo, bądź to z okrąglaków „na zrąb i na wyrąb“, bądź też, w dalszym rozwoju, z bierwion ociosanych, wiązanych u węgłów „na zamek“.

Zresztą wieńcówka nie jest bynajmniej ustrojem wyłącznie polsko-słowiańskim, owszem, tak, zdaje się, budowane były prastare domy homerowskie Achajów. Z wysuniętych rysiów tworzyło się podziemia (prodomos), które następnie podparto słupami (peristyl) i formy te, przeniesione wreszcie na kamień, stały się prototypem całego budownictwa greckiego.

Po ustąpieniu lodowców i w miarę osychania bagien, ląd Europy pokrywał się stopniowo gęstymi lasami, toż drzewo stawało się głównym czynnikiem gospodarczym większości ludów europejskich i na tle tych lasów rysuje się całość ówczesnego życia wraz „z mieszkaniem, zajęciem głównem, oraz kultem“.

Kultura leśna na ziemiach dawnej Polski przechowała się niezmiernie długo, a stąd i drzewo pozostało długo jedynem tworzywem w zakresie budownictwa. Z drzewa robiono nietylko chaty, klety, koleby, ale wielkie dworzyszcza książęce, zamki pańskie, kościoły i utwierdzenia wojenne. Drewniane dawniej bywały miasta i grody. Kraków cały do pożaru w roku 1125, według Długosza, był wielu „gmachami drewnianymi wprawdzie, lecz ozdobnymi zabudowany“.

Jak silne żywiono u nas do drewnianego budownictwa przywiązanie i jak głęboko wkorzenione na tym punkcie panowały uprzedzenia, świadczy podanie o pewnym szlachcicu, który, wyjeżdżając do Włoch, zabierał ze sobą swego cieślę, ażeby mu

tam polską modą dom z drzewa zbudował, a to dla przesądu, że w murowańcu mieszkać niezdrowo. Działo się to jakoby w wieku XVI. Wśród ludu jednak nieufność do domów murowanych przeważnie trwa do dnia dzisiejszego, choć, doprawdy, spekulacja znacznie lasy nasze przetrzebiła i drzewo do materjałów najtańszych, niestety, już nie należy. Minęły czasy, kiedy wielowiekowy modrzew dostarczał potężnych tramów na sozręby, a cis ciemny do wyrobu sprzętów misternych niezwykle był przydatny, że go aż z krajów zamorskich przychodzili kupce u nas szukać. Wyginęły modrzewie i cisy doszczętnie, a nawet już pięknej, wysokopiennej sosny masztówki, lub starej, smolnej jodły do zbyt pospolitych w kraju naszym zjawisk zaliczać niepodobna.

Już w wieku XVIII, jak przytacza Makłowski, niemiec Kausch, który podróżował po Polsce, opisując budownictwo miejscowe, robi uwagę: „Sposób budowania z belek i pniów tem dziwniejszym się wydaje w oczach podróżnika, im więcej spostrzega, że tu wszędzie brak drzewa. *Tak to w Polsce zbywa na policji*“.

Coby powiedział ów niemiec, gdyby zobaczył obecnie w Polsce okolice, gdzie już jak okiem sięgnąć na horyzoncie nie oprze się oko o modrą ścianę lasu, a jednak

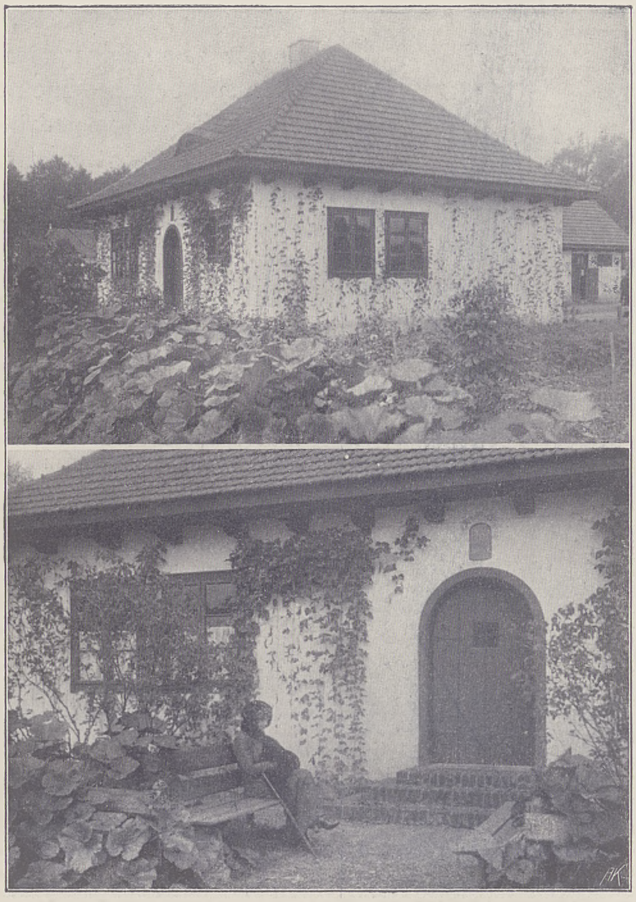


Wzorowa zagroda włościańska.
(Z Wystawy Krakowskiej).

żółcą się nowe ściany domów ze smolnych bierwion sosnowych—smolne ściany drewniane pod jasną, złocistą strzechą, która wprawdzie gra nader wesołą plamą w pejzażu, ale jednocześnie grozi straszliwie niebezpieczeństwem pożaru.

Coraz dotkliwiej dający się odczuwać brak materjału i coraz dotkliwsze klęski ogniowe zmuszają do reform w tym zakresie. Zerwanie z tradycjami drewnianej naszej wieńcówki, narzuca się jako konieczność nieunikniona. Jeżeli ostatecznie zachować nawet możnaby było swojską naszą, a przedstawiającą niewątpliwie pod wielu względami nieocenione *zalety*, strzechę, przez użycie słomy impregnowanej, to już przesycone żywicą bierwiona sosnowe pozostaną na zawsze zbyt łatwą pastwą płomieni, ażeby tak drogi materjał można było lekkomyślnie łakomstwu ich powierzać. Sprawa wytworzenia nowego, odpowiadającego warunkom dzisiejszym, typu chaty wiejskiej, jest sprawą zaiste nader doniosłą. Chodzi o budowę domu taniego, trwałego, zabezpieczonego przeciw klęsce, tak dotąd częstych na wsi, pożarów, a jednocześnie posiadającego możliwie najsilniej związane z tradycją ludu znamiona zasadnicze w kształcie i charakterze ogólnym.

Wobec tego łatwo zrozumieć, dla czego zaprojektowana przez młodego, utalentowanego architekta



Wzorowa zagroda. (Z Wystawy Krakowskiej).

warszawskiego, pana Zdzisława Kalinowskiego, wzorowa zagroda włościańska, nader poważne zainteresowanie wzbudziła na urządzonej ostatnio w Krakowie wystawie „Architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem“. Rzeczywiście, przez zagrodę pana Kalinowskiego przeciągały nietylko liczne rzesze budowniczych, malarzy, rzeźbiarzy, socjologów, etnologów, agronomów i wogóle wszelkiego rodzaju inteligentów, którym sprawa ta może leżeć na sercu... teoretycznie, ale właśnie całe tłumy włościan okolicznych, zastanawiających się nader praktycznie nad tem, jak to akuratnie należy się chłopu budować, żeby było i po polsku i niczego, co trzeba, nie brakowało.

Pan Kalinowski w swojej zagrodzie włościańskiej, dla nieodzownych wskazań techniki i gospodarstwa nowoczesnego, odstąpić musiał od tradycyjnej wieńcówki drewnianej i zaprojektował budynki murowane, pokryte bezpieczną wobec ognia dachówką, w ogólnym jednak charakterze całego obejścia gospodarskiego, a zwłaszcza w wewnętrznem urządzeniu samej chaty uwzględnił wszystko, co się może wiązać z odwiecznemi tradycjami ludu. Jest tam istotnie wszystko, do czego nawykły pokolenia w obcowaniu z pewnego charakteru formami, a także to, co wynika z nakazów kultury nowożytnej— dużo światła, dużo powietrza, czystości i wogóle urządzeń, bez których cywilizacji nawet na wsi wyobrazić sobie nie podobna.

Nie chcę zbyt obszernie rozwodzić się nad szczegółami pomysłu—rysunki załączone rzecz całą tłomaczą najwymowniej. Artysta-architekt w pomyśle swoim starał się zadanie rozwiązać ze strony praktycznej, zachowując możliwie najwięcej zasadniczego wątku etnograficznego i, zdaje się, zadanie to rozwiązał nader szczęśliwie. Chata, mimo wszystkie ulepszenia cywilizacyjne, jest jednak w pewnym związku organicznym z ludem, wśród którego ma stanąć.

T. Jaroszyński.

Stara karczma.

Stara karczma u rozstajnych dróg,
Niby żebrak po „proszonem“, wzdycha...
Drzwi zawarte, w ziemię zapadł próg...
Stara karczma u krzyżowych dróg,
Gdy miesięczny wzejdzie nocką róg,
Dawne czasy rozpomina z cicha...

* * *

W starej karczmie, gdy zapieje kur,
Powiadają ludzie: dziwy,
Idą tańce... idą śpiewy...
Jakby pański zjechał dwór!
Jakby szlachta na popasie,
Gra kapela przy szynkwasie...
Grzmią hołupce w obertasie,
Aż z podłogi leci wiór;
Idzie kołem „odbijany“,
Że rozlega blizki bór;
Świecą próchnem stare ściany;
Jakieś śpiewy, jakieś tany,
Jakby pański zjechał dwór!...

* * *

W starej karczmie, gdy zapieje kur,
Powiadają ludzie: dziwy,
Jakieś tańce, jakieś śpiewy...
Weselisko... drużek chór...
Czterech grajków przy szynkwasie —
Ten na skrzypkach, ów na basie,
Jeno kółka brzęczą w pasie,
Jeno miga czapka z piór!
Z karczmy huka, z karczmy bucha,
Aż rozlega bór!
Czterech grajków tnie od ucha,
Hula „młody“ i „mołoducha“,
Hula drużbów, drużek chór!

* * *

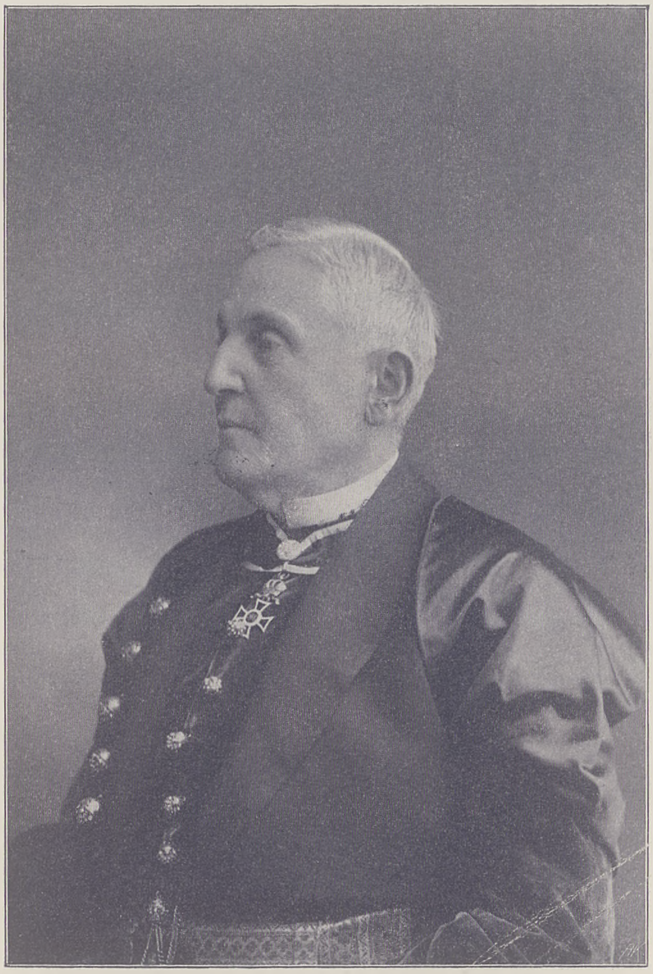
Stara karczma, gdzie „rozstajny krzyż“,
Niby żebrak po „proszonem“, biada...
Drzwi zabite kołem wzdłuż i wszerz...
Na głowinie zdartej strzechy jeż...
Stara karczma, gdzie rozstajny krzyż,
Coraz głębiej w ziemię się zapada...

El.

W sprawie turystyki.

(Ankieta „Wsi i Dworu").

W czasie długoletniej wędrówki mojej po krajach obcych i pobytu na Wschodzie, gdy otoczona urokiem barwnych, przepojonych słońcem krajobrazów Egiptu i Grecji, żyłam jakby w czarodziejskiej bajce, za niczem jednak nie tęskniłam tak żywo i gorąco, jak za szarą chatą polską, za bujną zielenią pól i gór naszych i za szumem naszych lasów. Sztywna, dekoracyjna, jak gdyby w sen zaklęta natura Egiptu; palmy nie dające cienia, kolczate, do polipów podobne kaktusy, szklane, prawie nieruchome wody Nilu mogą mieć niezrównany urok na tle bezgranicznych, w rubinowych i ametystowych blaskach skąpanych pustyń, ale do nas dzieci północy, nie przemówią one nigdy tą rzewną prostotą, tą poezją, budzącą żywość uczuć i myśli, jaką tchnie wieś polska.



J. E. Dawid Abrahamowicz, członek Krajowego Związku Turystycznego.

To też z najwyższą radością wyrywałam się prawie corocznie latem ze skwarnych krain i nie zatrzymując się w żadnych letniskach i „Badach" zagranicznych, przeludnionych i gwarnych, spieszyłam aby: „wykąpać duszę" w świeżych chłodnych powiewach, cichych gór naszych.

Nieznam istotnie zagranicą choćby nawet w Szwajcarji, okolicy piękniejszej jak np.: nasze Pieniny, nieznam zdrojowiska korzystniej położonego i takie wody posiadającego, jak nasza Szczawnica.

Znałam Szczawnicę wówczas, gdy była ona najmilszem miejscem pobytu ś.p. Zyblikiewicza; kiedy ustanowiony przez jej dawnego właściciela zarządca, utrzymywał jej drewniane, ale miłe dworki, jej ogrody i przechadzki w porządku i wzbraniał dostępu do nich niechlujnej, chałatowej publiczności.

Kiedy jednak Akademja krakowska wbrew woli testatora—Szallaja, oddała Szczawnicę w ręce spekulacyjne dzierżawcy, a ten wyciskając z niej dochody, przez szereg lat nie uczynił nic w celu podniesienia zdrojowiska; publiczność zrażona brakiem czystości tak potrzebnej w miejscowości przeznaczonej dla chorych na płuca; niedbałością służby źle płatnej przez dzierżawcę i tysiącznemi niewygodami w brudnych i walących się dworkach, zaczęła stronić od Szczawnicy. Turyści zjawiali się czasami tylko jak niebieskie ptaki w przelocie, i umykali szybko z jedynego, drogiego, a bardzo niedogodnego hotelu.

A jednak o ileż właśnie Szczawnica ślicznem swem położeniem, świeżością powietrza swych gór niezaludnionych, przewyższa inne podobne zagraniczne miejscowości, taki Gleichenberg np. wystawiony na wiatry, pełen kurzawy, przeludniony i gwarny. Ceny przytem nie są tam wcale tanie: za szklaneczkę lichego mleka lub serwatki płaci się dwa razy tyle co u nas, a w restauracjach trują gości kunerolem i korzennymi przyprawami. Tylko mieszkania są stosunkowo tanie, urządzone z komfortem, czyste i eleganckie i tu leży właśnie punkt ciężkości, główny grzech naszych zdrojowisk. Szczawnica w ręku dzisiejszego jej właściciela podniosła się znacznie; zdaniem mojem jednak pojedyńczy człowiek, choćby bardzo majętny i bardzo dobrej woli, nie jest w stanie podołać takiemu zadaniu, jakie przedstawia podniesienie zdrojowisk i letnisk naszych krajowych.

Aby zdrojowiska nasze i stacje klimatyczne stanęły na tej wyżynie i tak się rozwinęły, jak rozwijają się zagranicą, muszą być utworzone Towarzystwa akcyjne, w których skład wejść powinni: lekarze, inżynierowie i praktyczni przedsiębiorcy. Takie Towarzystwa, rozporządzając znacznymi kapitałami, mogłyby zakupić grunta, pobudować *hotele* urządzone z komfortem dzisiejszym, bez zbytków jednak, o cenach przystępnych dla ogółu; postarać się o założenie elektrycznego oświetlenia i kanalizacji, o ułatwienie komunikacji i o to wreszcie, na czem opiera się większość zagranicznych zakładów kąpielowych: o głośną reklamę.

W takiej Szczawnicy np. konieczną jest budowa wielkiego „Sanatorjum" według wymagań dzisiejszych i drugiego oddalonego od głównego zakładu *„Przytuliska"* dla chorych biednych żydów. Ta ostatnia lecznica powstałaby z pewnością z kapitałów bogatych Izraelitów, którzy w tym celu ofiarby nie szczędzili.

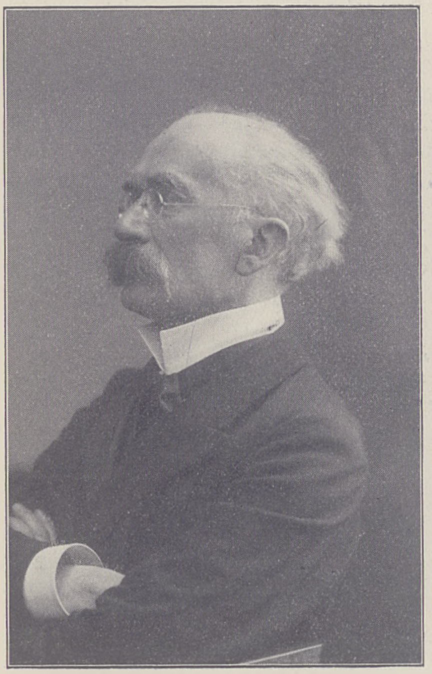
Dalej postaraćby się powinno towarzystwo o pobudowanie hotelu i *„europejskiego"* Zakładu hydropatycznego w Żegiestowie, tej miejscowości nadającej się prześlicznem położeniem, wybornymi kąpielami w Popradzie, ułatwioną przez kolej komunikacją, na pierwszorzędne letnisko i stację turystyczną.

Znaczne źródło dochodów otworzyćby sobie mogło towarzystwo akcyjne przez praktyczną wysyłkę naszych wód mineralnych, jak: Żegiestowskiej, Krościeńskiej i innych. Dotychczas jednak wody te przychodzą do handlu zwietrzałe i często zepsute, gdyż flaszki nie są odpowiednio korkowane, a przytem (o zgrozo!) flaszki te sprowadzać trzeba z Czech i z Niemiec!

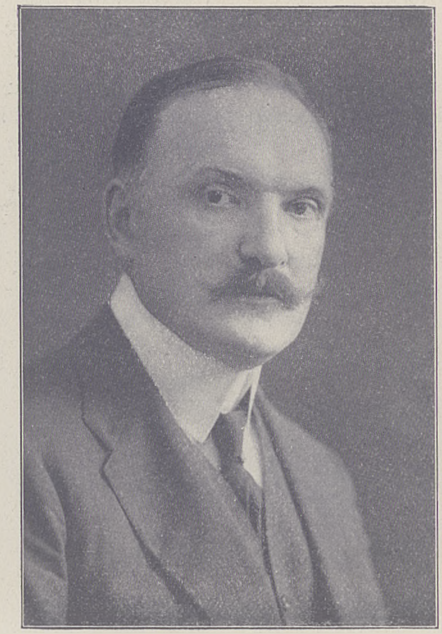
Aby falę publiczności, dążącej zagranicę, zwrócić ku naszym zdrojowiskom, trzeba wykazać jej liczbami korzyść materjalną, dając, za ceny przystępne, komfort zagraniczny, starając się o zniżki na kolejach w porze letniej i o rozrywki sportowe, zawody i turnieje foot'balowe i gimnastyczne, golfy, tennisy, wyścigi, konkursy, wzloty aeroplanów etc. Nad tem wszystkiem jednak musi się unosić wszechwładna dziś królowa i pani — zręczna złotousta reklama.

Wiedeń, d. 1 listopada 1912. Anna z Szawłowskich NEUMANOWA.

Zasłużeni członkowie
Krajowego Związku Turystycznego.



Dr. Stanisław Ponikło, prof. Uniwersytetu.



Dr. Henoch, radca sekcji.



Radca Jakób Judkiewicz.

Krajowy Związek Turystyczny w Krakowie.

Położenie geograficzne tej części b. Rzeczypospolitej, która włączoną została do monarchji austryjackiej, nie sprzyja rozwinięciu wielkiej turystyki międzynarodowej. Masowe odwiedziny bogatej publiczności Europy i krajów zamorskich, kierowały się okresami, to na południe, to na północ naszego kontynentu, to zaczepiały o jego środkową, na szlaku głównych dróg żelaznych leżącą, część. Struga zamożnych turystów użyzniała i użyznia dotąd urokiem minionych wieków owiane cuda architektury i sztuki Włoch, pozostawia dotąd w Szwajcarji około 200 miljonów koron rocznie, podnosi z roku na rok dobytek kulturalnych narodów skandynawskich i przewala się złotą falą przez wielkie środowiska miejskie Europy, przez Berlin, Paryż, Londyn, w pewnej mierze także przez Wiedeń.

Galicja stanowiła do niedawna kraj nieznany obcym, była tym Kopciuszkiem, do którego kierował kroki zaledwie ziomek z innej dzielnicy, dokąd przyjeżdżał z niechęcią nowoczesny zdobywca świata, komiwojażer pruski, była okolicą, leżącą odłogiem dla podróżnego, pragnącego nasycić oczy widokiem nowych piękności, ciekawych dzieł sztuki, świadczących o kulturze narodu i odmiennych zwyczajów życia.

Od kilku lat dopiero organizowanie i celowe popieranie ruchu obcych weszło w program pracy społecznej kraju. Poczęto zastanawiać się nad przyczynami, które powstrzymują zagranicę od przybywania do nas, a dostarczają znacznych ilości naszych mieszkańców środowiskom ruchu podróżnych na zachodniej Europie. Objawiła się potrzeba systematycznego reklamowania przepięknych okolic Galicji, godnych stanąć obok najgłośniejszych centrów turystyki europejskiej, okazało się koniecznem, aby uprzystępnić obcym poznanie skarbów naszej bogatej i bujnie rozwiniętej sztuki, aby zachęcić ich do zwiedzenia prastarych zabytków historycznych i nakłonić do pobytu wśród nieocenionych skarbów przyrody, rozsianych hojną ręką wzdłuż pasma dzielących nas od południa Karpat.

Zadanie to podjął zawiązany w r. 1904 Krajowy Związek Turystyczny z siedzibą w Krakowie, pracujący bez wytchnienia i wśród ciężkich warunków nad skierowaniem fali obcych podróżnych na teren galicyjski.

Szereg osobistości krakowskich i lwowskich, których podobizny przynosimy, poświęcał czas i trudy rozwojowi Związku Turystycznego, który dzisiaj, zarówno w społeczeństwie polskiem, jak i na zachodzie monarchji, cieszy się zasłużonem uznaniem. Obok stałych współpracowników w kraju, postarał się Związek o utworzenie stałej delagacji wiedeńskiej, którą z prawdziwym pożytkiem dla sprawy kieruje mag. J. Koperski.

Wieloraką i bardzo rozległą jest obecna działalność Związku Turystycznego. Dla wygody publiczności przejezdnej i krajowej umieszczono przy Związku miastowe biuro kolei państwowych, udzielające wszelkich informacji o podróżach w obrębie monarchji i po za jej granicami, oraz sprzedające zwyczajne i okrężne karty kolejowe. Dział ten dozna obecnie gruntownego rozszerzenia przez założenie pełnego biura podróży, z prawem wydawania przekazów na wagony sypialne, bezpośrednie bilety na całą Europę, karty okrętowe i t. d.

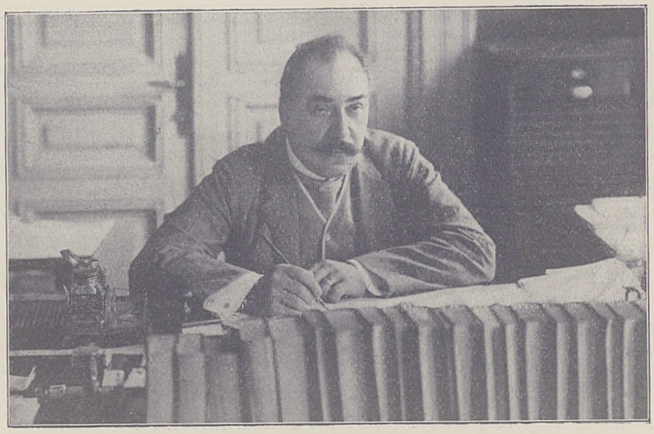
Zaniedbana u nas reklamowa literatura przewodnikowa w językach obcych, pielęgnowaną jest bardzo intensywnie przez Związek. W ostatnich trzech latach rozesłano około 60,000 przewodników do najważniejszych środowisk ruchu turystycznego, a akcja wydawnicza prowadzoną jest przez Związek, mimo wielkiego nakładu środków, w niesłabnącem tempie.

Nieustanne organizowanie wycieczek, ogłaszanie wykładów, umieszczanie artykułów w najpoczytniejszych wydawnictwach zagranicy, współudział w urządzaniu zjazdów i kongresów na ziemiach polskich i t. p. oto drobna część regularnych prac Związku, podległego bezpośrednio sekcji turystycznej ministerstwa robót publicznyh i biorącego udział we wszystkich zbiorowych akcjach pokrewnych instytucji austryjackich.

Mimo prawdziwie pożytecznej działalności Związku, nie zdołano dotąd skupić w jego łonie większej ilości członków. Społeczeństwo nasze z czasem dopiero uznaje owocne trudy dobrowolnych organizacji pracy i powoli tylko wstępuje w szeregi współdziałających.

Świeżo rozesłał Krajowy Związek Turystyczny odezwę do kilku tysięcy osób i instytucji, z ktorej przytaczamy charakterystyczne momenty.

„Piękny jest nasz kraj!— żyzne równiny na zachodzie i wschodzie, wspaniały łańcuch gór od zachodniego Beskidu, aż do wschodniej Czarnohory, o scenerji bądź romantycznej, bądź dzikiej i groźnej,— źródła lecznicze cenne, w uroczych uzdrowiskach tryskające,—bogate skarby w łonie ziemi ukryte, częścią już z dawien dawna z korzyścią dla kraju wyzyskiwane, częścią oczekujące racjonalnej odbudowy, podwalina przyszłego rozwoju, bogactwa i kultury kraju—przeszłości pomniki, pamiątki dawnej świetności, skarby sztuki i t. d. Wszystko jest, niczego nie braknie, chyba tylko wzmożonej energji do dalszej wytwórczej pracy. Kraj nasz, to znakomite pole do kształcenia się własnych obywateli — godzien jest też niewątpliwie, aby go obcy poznali — śmiało też współzawodniczyć może z krajami zachodu.



J. E. minister skarbu, dr. Wł. Zaleski, członek i protektor Krajowego Związku Turystycznego.

Ruch turystyczny obcych, to rzecz poważna, energicznego poparcia wymagająca: obcy, przybywszy poznać nasz kraj, nauczą się go cenić, jak na to zasługuje. Pomniki historyczne przeniosą ich w przeszłość odległą i zaświadczą o naszej działalności kulturalnej w biegu wieków; powróciwszy do swych ognisk domowych, obcy turyści opowiedzą swoim, co widzieli, sprostują fałszywe o naszym kraju pojęcia — częstokroć celowo na naszą niekorzyść szerzone — oto korzyść moralna.

Obcy turysta jednak pozostawi także grosz z zagranicy przywieziony w naszym kraju i tym sposobem przyczyni się do jego wzbogacenia: zarobi jednostka, skorzysta gmina, miasto, kraj — a grosz ten wcale nie do pogardzenia.

Według obliczeń przybliżonych, wynosi obecnie zysk Galicji, przysporzony przez turystów zakrajowych, rocznie około 10,000,000 kor.: sam Kraków gościł u siebie w ciągu roku 1911-go okrągłe 100,000 obcych, między nimi około 40,000 z po za granic państwa, a przyczynek ich na korzyść bilansu gospodarczego miasta zaznaczył się co najmniej 2,000,000 koron. *Dr. B.*



J. E. ks. Andrzej Lubomirski, członek Izby Panów.

Kraków 3/II 1912.

Pytania, które Szanowny Pan mi postawił, odnoszą się do dwóch różnych kwestji. Pierwszą jest kwestja naszych zdrojowisk, drugą zaś kwestja turystyki. Aby na pierwszą odpowiedzieć, należy zbadać przedewszystkiem przyczyny obniżenia frekwencji w naszych miejscach kąpielowych. Wedle mojego zdania przyczyny szukać należy w tem, że do miejsc kąpielowych poczynają jeździć tylko ci, którzy pragną naprawdę poratować zdrowie. Szukanie w kąpielach tylko wypoczynku i rozrywki staje się coraz rzadszem, nietylko z powodu panującej w nich drożyzny i braku wykwintnych urządzeń, ale i z powodu słabszej sytuacji finansowej tych klas, które dotychczas stanowiły główny kontyngent gości kąpielowych. Patrząc na ten stan rzeczy z tego punktu widzenia, sądzę, że miejsca kąpielowe powinny być rozwijane w kierunku, że się tak wyrażę, technicznym. Rozumiem przez to, jaknajlepsze urządzenia łazienek, zdrojów, budowanie zakładów dla specjalnych metod leczenia, a przedewszystkiem dobrą administrację, zapewniającą każdemu możność korzystania ze środków kuracyjnych.

Co do podniesienia turystyki, to odróżniłbym dwie jej strony. Ważną jest oczywiście działalność, która zaznajomiłaby zagranicę z pięknościami naszego kraju, ale wydaje mi się, że za mało zwraca się uwagi na to, że my sami za mało znamy swoją ojczyznę. Zwiedzanie naszego kraju powinno być częścią składową wychowania naszej młodzieży, urządzaną systematycznie i obowiązującą powszechnie.

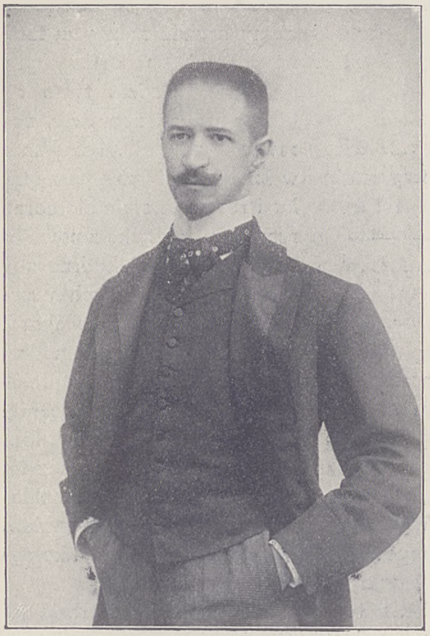
WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI.

Czynności, służące popieraniu ruchu turystycznego nie tworzą osobnej, zamkniętej w sobie gałęzi administracyjnej, jak np. administracja podatkowa albo szkolnictwo albo montanistyka, polityka handlowa i t. d. Na popieranie ruchu turystycznego składają się czyny i agendy przenikające całą administrację państwową, objawiające się na różnych ich polach, podobnie jak to się ma z polityką społeczną, statystyką i t. p.

Na wzmaganie się ruchu podróżnego potrafi i powinno państwo w sposób różnorodny i wielokrotny *pośrednio* wpływać: przez dobre połączenia pociągów, porządnie funkcjonujące poczty, telegrafy i telefony, przez budowę odpowiednich dróg, słowem troską o dobre komunikacje, dalej o bezpieczeństwo publiczne, urządzenia sanitarne — o porządki wogóle!

Bezpośrednie popieranie turystyki natomiast, to co państwo u nas od kilku lat uprawia jako „staatlich Fremden-

verkersförderung", nie przestaje być właściwie zadaniem stowarzyszeń hotelierów, stowarzyszeń prywatnych dla upiększenia poszczególnych miejscowości i okolic, interesowanych gmin, komitetów i t. d., jako czynników znających stosunki i potrzeby lokalne; tym czynnikom może władza państwowa iść na rękę za pośrednictwem starostów i przez udzielanie subwencyj. Do właściwego jednak uprawiania reklamy i propagandy prywatne korporacje posiadają z natury rzeczy większą ruchliwość i ową niezbędną żyłkę kupiecką, którą centralna instancja nigdy rozporządzać nie może. Krajowe związki turystyczne pracują w niektórych krajach zręcznie i energicznie, i nasz upośledzony Związek w Krakowie rozwija wśród największych trudności uznania godną działalność. Gdy się pokrewne stowarzyszenia przekonają, że Krajowy Związek nie chce być monopolistą rosyjskiej myśli turystycznej, ale centralą wszystkich odnośnych dążności, wtedy robota jego znajdzie szerokie i wdzięczne pole.



Dr. Twardowski (radca sekcji).

Urządzanie zlotów, festynów sportowych, wystaw etc. — to wszystko dobre i ładne, ale to środki jednorazowe, urywcze i na drugim planie stojące. Natomiast owe ożywianie ruchu poewójnego, który się ma przyczynić do ekonomicznego dźwignięcia całej okolicy, musi się opierać na pracy organicznej. Nasamprzód musi państwo, kraj, a przedewszystkiem my sami stworzyć zdrowe podstawy, robić porządki w domu i dom nasz tak urządzić, aby obcy, albo nawet tylko miejscowy, skoro się go już przynęci, chętnie przebywał, a nie uciekał czemprędzej. A żeby się jednak wogóle dał przynęcić, nie wolno własnego gniazda wobec obcych kalać. Nie szczędzić czynnej, produktywnej krytyki intra muros i *robić porządki!* Na takim dopiero gruncie specjalne kroki i środki zachęcające obcych do przybycia okażą się skutecznymi.

D-r TWARDOWSKI.

Piękność kraju jest klejnotem, który nowsze dopiero czasy zdołały zużytkować. Ale też te kraje, które to w odpowiedni sposób uczynić zdołały, doczekały się w ten sposób nieraz deszczu złotego. To też turystyka nowożytna, jest nietylko sportem, ale i przemysłem. Z turystyką bowiem wiąże się, o turystykę opiera się, cały szereg ważnych gałęzi przemysłu. A im bujniejsza jest ta turystyka, im pełniejszym jest ten ruch obcych, tem większa jest też liczba gałęzi przemysłu żyjących z turystyki, tem liczniejsze i szersze w tym względzie horyzonty krajowi się otwierają.

To wszystko nie dzieje się prawie nigdy jednak na większą skalę i w szerszych rozmiarach, w systemie gospodarstwa zamkniętego, jeno w drodze wzajemnej wymiany turystów i gości. Nie wiem, czy nawoływania do zwiedzania obcych uzdrowisk istotnie na szerszą skalę mogą liczyć na powodzenie.

Niema bowiem narodu kulturalnego na świecie, któryby w swych przedsięwzięciach turystycznych na własnym jeno ograniczył się kraju. Chęć zobaczenia obcych krajów czy ludzi, jest jednym z główniejszych motywów psychicznych turystyki.

Zapewne, że poznanie kraju ojczystego jest obowiązkiem i społecznym i narodowym i jedną z podstaw wychowania narodowego a dla ludzi istotnie chorych, podróże zagraniczne są trudem wielkim i nieraz zbytecznym, bo kurację nieraz z równym skutkiem i w kraju można przeprowadzić.

Z tem wszystkiem trzeba się liczyć z pewnym nowożytnym pędem do uniwersalności i jak trudno sobie wyobrazić by Anglicy, Niemcy czy Amerykanie w swych letnich wędrówkach na własnym jeno ograniczyli się kraju, a Włochy czy Szwajcarję trudno sobie obecnie wprost wyobrazić bez tych obcych przybyszów, tak też trudno zabronić Polakom by osobiście się stykali z kulturą zachodu. Ale też z drugiej strony nie ma żadnego powodu do twierdzenia by ziemie polskie nie mogły być przedmiotem obcej turystyki. Piękność polskiej przyrody, polskie właściwości etnograficzne, pomniki wielowiekowej a dla Zachodu zgoła nowej kultury historycznej, to wszystko są czynniki, które Zachód i turystów zamorskich (amerykańskich) szukających coraz to nowych wrażeń istotnie pociągać mogą. Ale trzeba porzucić stanowisko skrajnie egotyczne, trzeba mieć na pamięci, że nowożytny ruch obcych ma przedewszystkiem w całem tego słowa znaczeniu charakter międzynarodowy, trzeba starać się o propagandę zagraniczną kraju ojczystego, o udostępnienia i wygody komunikacyjne, ale też o dostosowanie się do kulturalnych wymogów zagranicy, odpowiednie urządzenia hotelowe, przewodników mówiących obcymi językami i t. p. Propaganda sama nie wystarcza, jeśli potem ci przybysze z zagranicy będą musieli doznawać niezwykłych dla siebie niewygód i trudów. Gdy jednak cały ten komplet środków istotnie będzie zastosowany, można mieć niepłonną nadzieję, że cuda naszej przyrody staną się poważnym czynnikiem bogactwa narodowego.



Dr. Z. Gargas.

D-r GARGAS.

O popieraniu ruchu obcych w Galicji.

Kogo przedewszystkiem za „obcego" uważać należy? Z punktu widzenia t. zw. zaściankowego obcym jest każdy „zamiejscowy" — więc dla Podgórza Krakowianin, dla Zakopanego Poroniniec i t. p. Dla ekonomicznego bilansu *kraju* jednak mało będzie pożytku z ruchu takich obcych, choć w danym wypadku poszczególna miejscowość (kuracyjna, dajmy na to) im tylko dobrobyt swój zawdzięczaćby miała.

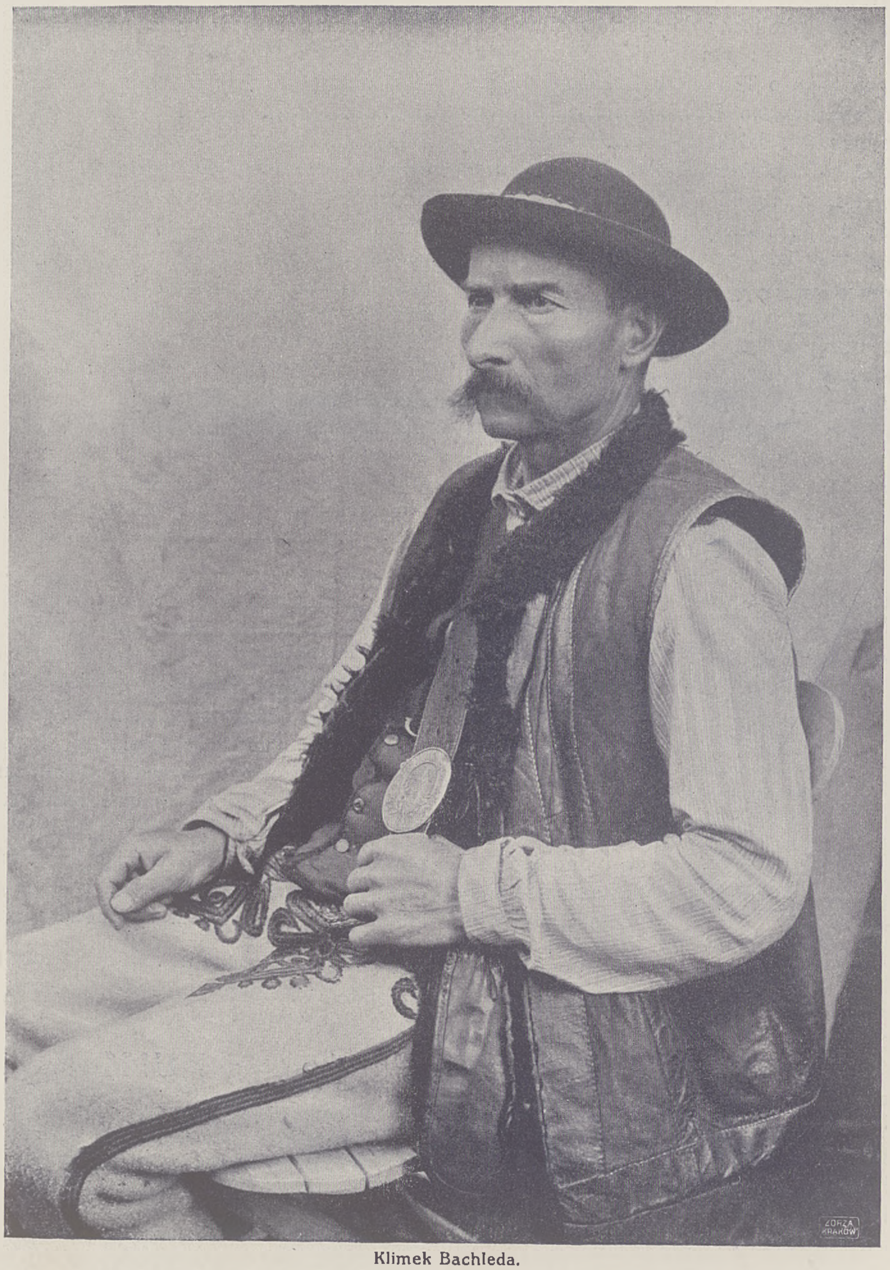
Ze stanowiska dążeń ku rzeczywistemu pomnożeniu bogactwa ekonomicznego *kraju* jednak obcym jest dla nas tylko „zakrajowiec" — więc tak Królewiak i Poznańczyk jak też Czech, Tyrolczyk lub Słoweniec, rozumie się obok mniej u nas niestety częstych złotonośnych Anglików, Francuzów lub Amerykanów.

Jakąż tedy siłę atrakcyjną kraj nasz na tych właśnie obcych wywierać zdoła? Bezwarunkowo międzynarodową atrakcję stanowić mogą na razie: nasza Norymbergja—Kraków, dalej Wieliczka i Tatry z Zakopanem. Dla fachowców bezwątpienia godnemi zwiedzenia będą też zagłębia węglowe i naftowe — bogactwa zdrojowisk naszych jednak prawie wyłącznie na Polaków z za kordonu i na uboższą część publiczności rosyjskiej liczyć mogą, gdyż — pominąwszy już niekorzystne w odniesieniu do publiczności zachodniej położenie geograficzne — nie posiadają one niestety dotąd jeszcze urządzeń odpowiadających wymogom Zachodu.

Zastanówmyż się zatem nad sposobami wzmożenia ruchu podróżniczego zakrajowców do Galicji.

Praca, jaką spełnić tu mają czynniki publiczne i prywatne, tym celom swe siły poświęcające, jest dwojaka: *wewnętrzna* i *zewnętrzna.* Wewnętrzna polega na tworzeniu i ulepszaniu warunków turystyki w kraju, zewnętrzna zaś obejmuje wszystko co z propagandą zagraniczną wprost lub pośrednio się łączy.

Do działalności *zewnętrznej* zatem należeć będzie wydawanie publikacji reklamowych w językach światowych, rozpowszechnianie ich za pośrednictwem biur zagranicznych, z którymi w tym celu ścisły kontakt, na wzajemności polegający, utrzymać należy, urządzanie wykładów projekcyjnych w głównych centrach turystycznych świata (jak np. obecne wykłady redaktora Steinherza w Paryżu i zapowiedziane Radcy Twardowskiego w Uranii wiedeńskiej), urządzanie kongresów i wystaw międzynarodowych (kongres esperantystów w Krakowie), międzynarodowych zawodów atletyczno - sportowych i t. p.



Klimek Bachleda.

Działalność *wewnętrzna* jednak jest u nas, gdzie przemysł hotelowy, stosunki komunikacyjne i rozliczne urządzenia, z ruchem turystycznym w ścisłym związku będące, nie stoją na wyżynie zachodniej, — największem i najcięższem zadaniem. Trzeba bowiem w kraju bądź tworzyć dopiero podstawy turystyki (w najszerszem znaczeniu), bądź też istniejące już lecz niedostateczne, rozwijać i ulepszać.

Tu należy przedewszystkiem rozwój pierwszorzędnych przedsiębiorstw gospodnich. Wszak możemy na palcach jednej ręki, zdaje się, zliczyć hotele w Galicji, zdolne zaspokoić wymogi komfortu publiczności międzynarodowej. Wszak do niedawna w Krakowie, tem centrum naszego ruchu turystycznego, nie było można — ale, chwytam się za język, by nie ściągnąć na siebie gromów, niebezpiecznych dla mnie, dla braku gromo-chronu... Wszak dalej nie wystarczą piękne meble (choćby od Portois i Fix'a we Wiedniu), światło elek-

tryczne, centralne ogrzewanie, winda i parę łazienek, — trzeba też należną uwagę zwrócić na to, by usługa była cicha, grzeczna, szybka i dokładna, by portjer nie traktował gości, nie wyglądających zdaniem jego na miljonerów lub urodzonych, ze zwykłą w Galicji nonszalancją, trzeba — ale nie zdołam w zakreślonych mi ramach wyczerpać tych wszystkich „drobnostek“, które razem stanowią poważną rubrykę w koccie ujemnem hotelarstwa galicyjskiego.

W pewnej mierze należy tu też uprzystępnianie naszych gór przez stawianie schronisk zagospodarowanych, umożliwiających turystom pobyt wygodny nawet kilkudniowy w lecie lub też w zimie, o ile teren okoliczny do sportów zimowych się nadaje! Mowa tu być może z punktu widzenia znów turystyki międzynarodowej tylko o Tatrach z Zakopanem jako punktem wyjścia. Zatem naszem Davos galicyjskiem, jak chętnie piszemy! A jednak, jak daleko Zakopanemu do urządzeń Szwajcarji; jak daleko czynnikom Zakopańskim do zrozumienia, że naprzód trzeba czynić wkłady, i to nawet ze sporą dozą ofiarności, że te wkłady nie mogą się wrócić w rok, lecz muszą znaleźć swoją amortyzację w zysku całego szeregu lat, że zysk to zdrowie ekonomiczne, a wyzysk to choroba, że — i t. d...



P. Bronisław Lang.
Członek Krajowego Związku Turystycznego.

A cóż społeczeństwo nasze dla uprzystępnienia Tatr przez lat dziesiątki uczyniło?! Oto mamy *jedno* schronisko zagospodarowane miary międzynarodowej przy Morskiem Oku, a i ono już jest za szczupłe obecnie. „Ale jakże, przecie jest schronisko w Roztoce i przy Siklawie i przy Czarnym Stawie“!.. Kto te szałasy zna, wie, że o nich nawet przy skromnych wymogach naszych turystów mówić nie można, a cóż dopiero, skoro się chce gościć obcych, przyzwyczajonych do wygód nawet na niedostępnych wyżynach alpejskich. A przecie Węgrzy, mili nasi sąsiedzi, pokazali nam, co można z Tatr zrobić i na nich zarobić! Jakże łatwo byłoby korzystać z ich usiłowań skutecznych ku zarojeniu Tatr zastępami obcych turystów, o ile byśmy tylko im dali możność łatwiejszego dostania się na naszą stronę!

Być może, że tymi słowy poruszę gniazdo szerszeni, że podniosą się krzyki: „Precz z obcymi, my właśnie chcemy Tatry zachować dla siebie!“... lecz ze zdaniami takiemi egoistycznych zapaleńców górskich liczyć się nie można, skoro idzie o wyższy społeczny cel podniesienia dobrobytu kraju.

A skoro zatem chcemy z Zakopanego rzeczywiście zrobić Davos, to korzystajmyż z zapału sportowego obecnej generacji i budujmy tory saneczkowe i bobsleighowe, urządzajmy kursy i meetingi narciarskie, a sezon zimowy w Zakopanem w kilku latach bodaj czy nie dorówna letniemu!

Do wewnętrznej działalności należy dalej tworzenie względnie ulepszanie biur informacyjnych w kraju, któreby obcym pobyt w kraju i jego zwiedzanie ułatwiały. Biura także muszą posiadać dobrze wyszkolony personel ze znajomością języków światowych i powinny z czasem zająć się urządzaniem wspólnych tur po kraju na sposób Cooka.



Dr. Leopold Ostoja-Staszewski.
Członek Kraj. Związku Turyst.

Naturalnie jednym z najważniejszych momentów wszelkich akcji podjętych ku podniesieniu turystyki jest i będzie ulepszenie środków komunikacyjnych. Niestety, tu czynniki krajowe bezsilne są wobec stanowiska zajętego co do tych postulatów kraju naszego przez odnośne władze centralne. Zwracam tu jednak uwagę na możność ulepszenia pewnych linji komunikacyjnych przez wprowadzenie ruchu omnibusów motorowych.

Rozliczne są jeszcze kierunki pracy tej wewnętrznej, że wspomnę tylko o działalności Towarzystwa upiększania kraju, o działalności takiego towarzystwa jak Tow. miłośników sztuki i zabytków Krakowa, o pracy nad zachowaniem pieśni, tańców i malowniczych strojów ludowych.

Nie można jednak pominąć milczeniem konieczności pedagogicznej pracy nad ludem, pouczającej go o doniosłości ruchu obcych dla jego własnej kieszeni, zapobiegającej jednak równocześnie wypływającej z chciwości tendencji wyzysku tych obcych, zapobiegającej też np. temu, by niedorostki wiejskie nie obrzucały kamieniami przejeżdżających automobilistów, by chłop nie zamierzał się kamieniem na turystę, skierowującego nań aparat fotograficzny (jak mnie się to przed kilkoma laty na Huculszczyźnie wydarzyło)...

Kończąc tych parę uwag, chciałbym jeszcze dotknąć pewnej bolączki, dyskredytującej nas tak często u obcych... Powiem to jednak na ucho, całkiem po cichutku, by nikt niepowołany nie słyszał... „Precz z brudem i niechlujstwem!“...

Wiedeń, w listopadzie 1912. D-r KAROL LISZNIEWSKI.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.



Najlepsi znawcy hodowli krajowej.

Jeszcze o Warszulce.

W zeszycie Listopadowym „Wsi i Dworu“ z r. ub. pan Eustachy Czekalski umieścił piękną krytykę, właściwie jakby pieśń pochwał dla bohaterki „Sobola i Panny“, Warszulki. Zgadzam się z nim zupełnie pod każdym względem w ocenie tej litewskiej dziewoi, pełnej uroku i rzeczywiście wysubtelnionej, wypieszczonej przez Weyssenohffa.

Na jeden tylko punkt pozwolę sobie zasadniczo zaoponować, to jest na zestawienie Warszulki z Jagną z „Chłopów“ Reymonta. Pan Czekalski pisze tak: „bez Warszulki Jagna byłaby samotnicą“ i dalej: „dobrze się stało, że Koronie znów Litwa stanęła przy ramieniu, przy prapiastowej córce, Jagnie, wychowanka borów litewskich, Warszulka“. Jednak naprawdę co łączy te dwie kobiety? chyba tożsamość sferowa, obie są chłopki.

Słodka i skromna Warszulka, dziewczę pomimo swej prostoty dziwnie taktowne i uczciwe, ta gołąbka wiejska, która nie daje się nawet uwieść ukochanemu paniczowi ze dwora, która, gdy on chce sięgnąć do jej szyi po medalik, ona zasłania się „dłonią ochrończą“ i mówi: „nie można paniczu, poświęcone“.

Mówi oczywiście o medaliku, ale daje się to zastosować jakby i do jej dziewiczości, której nawet drogi jej panicz nie może naruszyć. Taka Warszulka czyż powinna być porównaną do Jagny, hetery wiejskiej, dziewki pięknej, lecz próżnej i łatwej, często ordynarnej, a zawsze tylko pożądającej samki, dla każdego przystępnej. Czyż Warszulka, która wychodzi zwycięzko z takiej próby, jak scena w sadzie, w rozdziale „Wieczorynka“, str. 50, kiedy łagodnie, lecz stanowczo wyzwala się z niebezpiecznego uścisku panicza, w chwili rzec można ostatniej prawie, krytycznej, w taką noc upoistą i z takiem uczuciem dla Rajeckiego, jakie już w niej wre, czyż może się równać z Jagną?.. Tamta wychodzi za mąż za starego dziada, dla majątku i pięknych korali po jego „nieboszczce“, romansuje z synem mężowskim, wreszcie daje się uwieść wójtowi, upija się, jak nieboskie stworzenie i znajdują ich z wójtem w pozie kompromitującej. („Chłopi“. Wiosna. str. 391). Czy taka Warszulka dopuściłaby do podobnego bezwstydu? napewno nie, chociaż temperament ma równie bujny, jak i Jagna.

Z tego, co autor mówi o swej bohaterce, nie tylko widzi się ją w wyobraźni, ale się ją i poznaje do gruntu. Otóż Warszulka wzbudza zupełne zaufanie, Jagusia przeciwnie. Pierwszą trzeba zdobywać, jak wytworną, delikatną naturę kobiecą, druga odda się każdemu, kto tylko zręcznie potrafi zaproponować. Wprawdzie i Warszulka dochodzi do takiego stanu, że już głucha na wszystko, słysząc jedynie mocne tętno krwi, idzie na schadzkę nad jezioro i czeka swego panicza. Nawet żałuje, że on nie przychodzi, by ujrzeć ją nagą i piękną w kąpieli. Lecz i w tym momencie jest dziwnie etyczna, zresztą unosi ją już wówczas moc uczucia, co tłumaczy ten jej gwałtowny popęd zmysłowy, rozigrany i podniecony wrażeniem zapowiedzi panicza z Janielką Trembelówną. Dziewczyna marzy nawet przez chwilę o panowaniu w Jużyntach, jako żona Rajeckiego. Jednakże on na schadzkę nie przychodzi. Dlaczego? bo bał się skazić tę uroczą dziewiczość Warszulki.

Czy taka szlachetna powściągliwość możliwą byłaby wobec Jagny?.. Jagusia wabiła i była nader łatwą zdobyczą, Warszulka, przy wszystkich swych ponętach, nakazywała mimowolny szacunek. Jeśli więc te dwa typy zrównoważymy, jako typ chłopki-koroniarki i litwinki, to będzie zbyt chlubnie dla Litwy, ale zbyt ujemnie dla Korony. Typ Jagusi jest wybitny w swoim rodzaju i świetnie odtworzony, jest nawet bogaty i żywiołowo silny, ale pomimo to wszystko, przy Warszulce gołębicy, Jagnę trzeba nazwać ladacznicą. Znam Litwę dosyć dobrze i wiem, że takich Warszulek, w stosunku do ogółu dziewcząt litewskich, jest — no, dziesięć na sto, lecz i takich Jaguś w naszych wioskach znajdzie się tylko ten sam procent, nie więcej. Zatem nie możemy Warszulki łączyć z Jagną, bo, powtarzam, że typ litewski, tak bardzo przewyższający typ koroniarski, jest z ujmą dla Korony. To nie unja, to już dla nas upokarzające. Taka Warszulka chyba nawet niema dotąd towarzyszki, koroniarki, w powieści polskiej. Może nią zostać tylko jedna, mężatka, mianowicie Rzepowa ze „Szkiców Węglem“, ale i tu Warszulka przewyższa ją poniekąd swą inteligencją. Słusznie pan Czekalski pisze jeszcze o Warszulce: „smukła jej białość ma w sobie

coś z łani i coś z rysia, a jednocześnie tchnie taką świętością i nieprzystępną powagą, że krew ścina w rozszalałych i pożądliwych rękach".

Jagna takich uczuć nie wzbudza, raczej przeciwnie. Jeśli zatem typ Jagusi ma być uważany za typ polskiej dziewoi, chłopki, to równoważmy ją przynajmniej z Ewą Pobratymską, polską inteligentką i czekajmy, aż nam kto da typ polskiej chłopki, którąbyśmy mogli porównać do Maryni Połanieckiej, a tem samem i do Warszulki, w zestawieniu sferowem. Tymczasem nie łączmy tych dwu kobiet, jako towarzyszki. Niech Warszulka powróci z Połągi (słusznie woła ją pan Czekalski) i urodzi Litwie podobne sobie córki. Miejmy jednak tę pewność, że i wśród naszego ludu znalazłaby się niejedna taka Warszulka, tylko może jej jeszcze nikt nie szukał.

Helena Mniszek.

Z racjonalnej kosmetyki i hygieny.

Cera tłusta. Raz na tydzień parowa kąpiel twarzy. Myć się codzień perełkami alkalicznemi, oraz wycierać twarz płynem Vesta.

Cera sucha. Codzień na noc namaścić cerę Emulsją Radium, myć się wodą o pokojowej temperaturze, Otrąbkami Westa z Wodą różaną, radioaktywną. Pod puder lekko posmarować twarz Kremem Radium.

Wągry. Zastosować środki te same, co przy cerze tłustej, oprócz tego dwa razy w tygodniu parowa kąpiel twarzy, usunięcie wągrów mechaniczne i masaż wibracyjny.

Włosy suche. Przy nadmiernej suchości włosów smarować je Ol. Hel na noc. Raz na 2 tygodnie myć mydłem Antrasolowem płynnem, wodą przegotowaną letnią.

Włosy tłuste. Codzień nacierać skórę głowy Radiolem, znakomity ten środek niszczy łupież, odtłuszcza włosy i skórę i pobudza cebulki do porostu. Myć raz na tydzień wodą gorącą i mydłem Antrasolowem.

Włosy (wyczeszki) przed stosowaniem wszelkich środków najracjonalniej jest posłać do analizy lekarskiej. W tym celu jest w Kalotechnice (Marszałkowska 116) specjalny gabinet analityczny, gdzie lekarz zajmuje się badaniem chorób włosów.

W tym dziale będą dawane wszelkie informacje oraz odpowiedzi na zapytania listowne zupełnie bezinteresownie. Listy proszę skierowywać do Redakcji „Wsi i Dworu".

M-me Lena.

Z ogrodnictwa.

Wspaniałym dokumentem w historji rozwoju ogrodnictwa krajowego, jest świeżo wydany cennik nasion firmy C. Ulrich. Pod względem artystycznej formy i bogactwa treści, cennik ten zaszczytnie wyróżnia się z pośród innych tego rodzaju wydawnictw, nie wyłączając nawet i zagranicznych.

Sto dziewięć lat mija od chwili założenia zakładu ogrodniczego C. Ulrich, który z widoczną zabiegliwością stara się o utrzymanie ustalonej już sławy, pozyskanej dobrocią dostarczanych drzew i nasion. Przesłany do naszej redakcyi cennik na rok 1913, przyozdobiony w wytworną okładkę, wykonaną przez art. mal. L. Lewandowskiego, wytłoczoną w Zakł. Graficznych „A. Hurkiewicz i Sp." zawiera około 2000 odmian nasion i 500 narzędzi ogrodniczych, zaopatrzonych w stosowne objaśnienia i liczne ilustracje. Jest to wielką zasługą najstarszej w kraju firmy, że artystyczną formę swoich wydawnictw, stale łączy z najnowszemi zdobyczami na polu ogrodnictwa. Ostatni cennik C. Ulricha śmiało zaliczyć można do wartościowych przewodników, dla osób sprawą kwiaciarstwa i warzywnictwa bliżej zainteresowanych.

Do niniejszego numeru „Wsi i Dworu" dołącza się prospekt miesięcznika naukowo-technicznego „CERAMIKA".

Skorowidz firm polskich w W. Księstwie Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i Rzeszy Niemieckiej.

POZNAŃ.

Aquila. Poznań — Sopoty. Skład papieru, materjałów piśmiennych, galanteryjnych, skórzanych i zabawek.
Anna Dybicka, Św. Marcin 61. Skład artykułów wełnianych, białych i krótkich.
K. Dybicki, ul. Wrocławska (przy st. rynku). Skład cygar i papierosów.
„Gorgo" (Juljusz Grabowski), ul. Wilhelmowska 24. Fabryka perfum, kosmetyków, mydeł toaletowych i kremu do obuwia „Elegantyna".
Hotel Victoria, Berlińska 17, przy teatrze polskim.
W. Jankowski, ul. Półwiejska 32. Generalny zastępca domów francuskich i belgijskich w księgach liturgicznych, mszałów, brewiarzy, horałów, książek do nabożeństwa, oraz wszelkich aparatów kościelnych i dewocyjnych.
Księgarnia Wydawnicza Polska, ul. Rycerska 11a.
F. Lisiecki, Stary Rynek 57, filja Września, Rynek 10. Garderoba męzka i dla chłopców.
W. J. Leitgeber, Stary Rynek 52. Krawaty, fabryka bielizny.
W. Kucner i S-ka, Strzelecka 3b, tel. 25-77. Bank Komisowy.
K. Piechocki, ul. Berlińska 15. Biuro Wywiadowcze „Express".
J. Rowiński, ul. Berlińska 13 l. Pierwszorzędne mody męzkie.
Antoni Rose. Zakład litograficzny, drukarnia, hurtowy i detaliczny skład materjałów piśmiennych.
K. Szubert, ul. Nowa 4. Pierwszorzędny magazyn konfekcji damskiej.

GNIEZNO.

J. B. Lange. Księgarnia, litografja, introligatornia, hurtowy skład papieru.

OSTRÓW.

„Enzym". Interes techniczny wysyłkowy. Fabryka chemiczno-technicznych produktów (A. Gątkiewicz).

PLESZEW.

W. Jezierski i S-ka. Centralne ogrzewania i urządzenia sanitarne. Fabryka maszyn.

BYDGOSZCZ.

Księgarnia Bydgoska, skład nut i dewocjonalji.

GDAŃSK.

Roman Czarliński. Księgarnia, skład nut, ekspedycja czasopism.

BRODNICA.

Rolnik. Interes zbożowy, nasion, paszy, węgli i sztucznych nawozów. Hurtownie, detalicznie.

INOWROCŁAW.

J. N. Borkowski. Szkło, porcelana, lampy, zabawki etc.
Fr. Broniski. Garderoba męzka.
K. Broniski. Owoce, masło, jarzyny, drób, konserwy etc.
Fr. Buliński. Papierosy, cygara, tytunie.
W. Chęciński. Towary kolonialne.
Wł. Cywiński. Towary kolonialne.
J. Daszyński. Drogerja.
H. Dzięgielewski. Towary kolonialne.
Fr. Dźwikowski. Budowniczy.
Cacsar & Feigel, właśc. Mieczysław Feigel. Papierosy, cygara, tytunie etc.
K. Nowakowski Nast., właśc. Stefan Filipiński. Towary kolonialne, delikatesy, winiarnia.
W. Gierłowski. Konfekcja damska, materjały na suknie, bielizna damska itd.
J. W. Grześkowiak. Handel zboża, nasion i artykułów pastewnych.
E. Hedinger. Bielizna damska i męzka, płachty nieprzemakalne, worki itd.
W. Piechoski Nast., właśc. Leon Jankowski. Towary kolonialne i destylacja wódek.
Fr. Kiełpiński. Maszyny do szycia, rowery itp.
H. Kłoś. Towary kolonialne.
St. Knast. Księgarnia i artykuły piśmienne.
Hôtel Bast, właśc. J. Kranz. Hotel, restauracja i winiarnia.
W. Kozłowicz. Żelazo, materjały budowlane, sprzęty kuchenne itd.
J. Kurdykowski. Garderoba męzka.
J. Langner. Towary kolonialne.
H. Cegielski, Tow. Akc., filja. Maszyny rolnicze.
F. Kurowski Nast., właśc. Czesław Lewandowski. Drogerja.
T. Lipczyński. Krajalnia tureckich i rosyjskich tytuni „Fortuna". Papierosy i cygara.
T. Woydmann Nast., właśc. Leon Małuszek. Konfekcja damska, materjały na suknie.
Kwilecki, Potocki & Co., Tow. Akc., filja. Handel zboża, nasion, artykułów pastewnych, sztucznych nawozów.
F. Perliński. Szkło, porcelana, zabawki, artykuły galanteryjne, wyroby ze skóry itp.
M. Pielatowski. Fabryka bielizny, płótna, towary krótkie, stroje.
J. Pluciński. Towary krótkie, konfekcja, bielizna, artykuły męzkie.
Radoszewski & Co. Fabryka worków, płachty nieprzemakalne.
Księgarnia Dziennika Kujawskiego, właściciel K. Rąfowski. Księgarnia, przybory piśmienne.
W. Siemianowski. Drogerja.
F. Skwierczyński. Żelazo, sprzęty kuchenne itp.
Nowa Drogerja, właśc. R. Smieleski. Drogerja.
J. Szczepański. Towary kolonialne, destylacja.
W. Szelmeczka. Skóry, przybory dla szewców.
Apteka pod Orłem, właśc. W. Wąsowicz. Apteka.
Fr. Wienke. Towary kolonialne, destylacja.
B. Wojkowski. Gotowa lepsza garderoba męzka i dla chłopców. Skład sukna. Pracownia ubiorów podług miary. Artykuły męzkie.
W. Zadorski. Maszyny do szycia, rowery itp.
J. Żurkowski. Towary kolonialne.
A. Neumann Nast., właśc. Stanisław Zwieczyski. Hurtowy handel wina, winiarnia.
Głogowski & Syn, T. z. o. p. Fabryka maszyn, maszyny i narzędzia rolnicze. Warsztaty reperacyjne.
Atelier „Victoria", właściciel Włodzimierz Suszczyński. Fotografja.

Prenumeratorzy „WSI i DWORU“ mogą otrzymać numer okazowy nowego pisma p. t. **„SKAUT“**, **dwutygodnik sportowy ilustrowany dla młodzieży polskiej** za nadesłaniem do ADMINISTRACJI „SKAUTA“ (Warszawa, M. Ostaszewska, Al. Jerozolimskie 29) kopiejek 8 w markach pocztowych tytułem zwrotu kosztów przesyłki.

„CAFÉ-Restaurant VARSOVIE“

Nowy-Świat N. 5

Telefony Nr 71-95 i 277-20

Najwytworniejszy zakład urządzony w specjalnie na ten cel zbudowanym domu, posiada na I-em piętrze Salę bilardową, Salę bankietową, Gabinety. Zakład otwarty od 12-ej w południe do 3-ej w nocy.



LINGERIE POUR DAMES, BONNETERIE, BLOUSES TROUSSEAUX.

Gustaw Zmigryder

Varsovie Tel. 93-52 Czysta 2

TOWARZYSTWO BUDOWY MŁYNÓW
oraz Sprzedaż Maszyn i Przyrządów Młyńskich

ANTONI ERLANGER i S-ka

w MOSKWIE

Firma egzystuje od roku 1860.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI: Al. Jerozolimskie 21, tel. 158-79.



Specjalność: budowa młynów walcowych automatycznych i gospodarskich.

Turbiny wodne, maszyny parowe, motory elektryczne, instalacje i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres młyno-budownictwa.

NA ŻĄDANIE KATALOGI I OFERTY.

Wychodzi w Warszawie 11-go i 26-go każdego miesiąca pod redak. **Władysława R. Kozłowskiego** z udziałem najwybitniejszych sił swojskich i obcych

RUCH,

DWUTYGODNIK,

poświęcony sprawom wychowania fizycznego, normalnego rozwoju ciała i hygieny,
z dodatkiem książkowym p. n. „KSIĄŻNICA RUCHU“.

Nader nizka przedpłata — rb. 2 kop. 70 rocznie w Warszawie i o kop. 70 drożej na prowincyi — umożliwia trzymanie „RUCHU“ wszystkim, co się prawdziwie i poważnie interesują sprawą normalnego rozwoju ciała obecnego i przyszłych pokoleń.

Nakładem „RUCHU“ wyszły: „Wskazówki do prowadzenia gimnastyki domowej“, opatrzone licznemi rysunkami.

Adres Redakcyi: **Wielka 31, m. 8, telef. 153-45.**

Zeszyt okazowy otrzymać można za nadesłaniem kop. 15 (markami).

PRYWATNY ZAKŁAD LECZNICZY

chorób zębów i jamy ustnej

EDWARDA SŁOŃSKIEGO

I

CZESŁAWY WITKOWSKIEJ

dawniej Świętokrzyska

dziś JASNA 6, róg Boduena, Telefon 36-26.

KALISZ **ULICA SUKIENNICZA** **KALISZ**

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

MARJANA ZAWADZKIEGO

Wykonywa zdjęcia dla „Wsi i Dworu“

Rezydencje, Polowania, Zjazdy, typy, ekwipaże, stada itp.

Kobieta a sport.

(Według studjum d-ra Hojnackiego).

Ostatnich kilkanaście lat policzy nam kiedyś historja za okres ocknienia się naszego społeczeństwa, za chwilę opamiętania się, że w gnuśności i biernem znoszeniu przeznaczeń losu dalej trwać nie możemy. Odradzamy się nagle na wielu polach, okres rozmyślań zaczynamy zamieniać na okres produktywnej pracy, hasła i nawoływania do niej brzmią ze wszystkich stron i we wszystkich warstwach. Nie pędzi to wprawdzie lotem strzały, żółwim nieraz krokiem wleczemy się za kulturą zachodu, ale przecież idziemy naprzód, no i trzeba przyznać, staramy się do wszystkiego dodać nieco z duszy i serca polskiego. Szkoda tylko, że wiele naszych porywów i zapałów jest czysto słomianych, szkoda, bo przeglądając smutną kartę Europy, musimy zobaczyć, że my najwięcej potrzebujemy rozumu, siły i odporności. Hart ducha, energja i zdrowie przykładem świecących jednostek nie zastąpią starganych nerwów, braku wytrwałości i braku zdrowia powszechnego. Nam—jak na razie—mniej potrzeba geniuszy, a więcej ludzi zdrowych do codziennej pracy, bo niewątpliwie źródłem ogólnego dobrobytu jest w pierwszym rzędzie siła fizyczna mas.

W dążeniach i biegu życia społecznego nie ma fatalności, jak mówi H. Ellis, my sami możemy i powinniśmy kontrolować wszelkie prądy życia. A rozglądając się w tych prądach, musimy zauważyć, że z kultury zachodu przejęliśmy wiele rzeczy, bez których wolelibyśmy się może i obejść, a przeoczyliśmy nauczenia się od niej rzeczy, których w lot uczyć się wypadało. Do takich cennych, a zaniedbanych przez nas spraw, należy owa równomierność w wychowaniu umysłowem i fizycznem młodzieży obu płci.



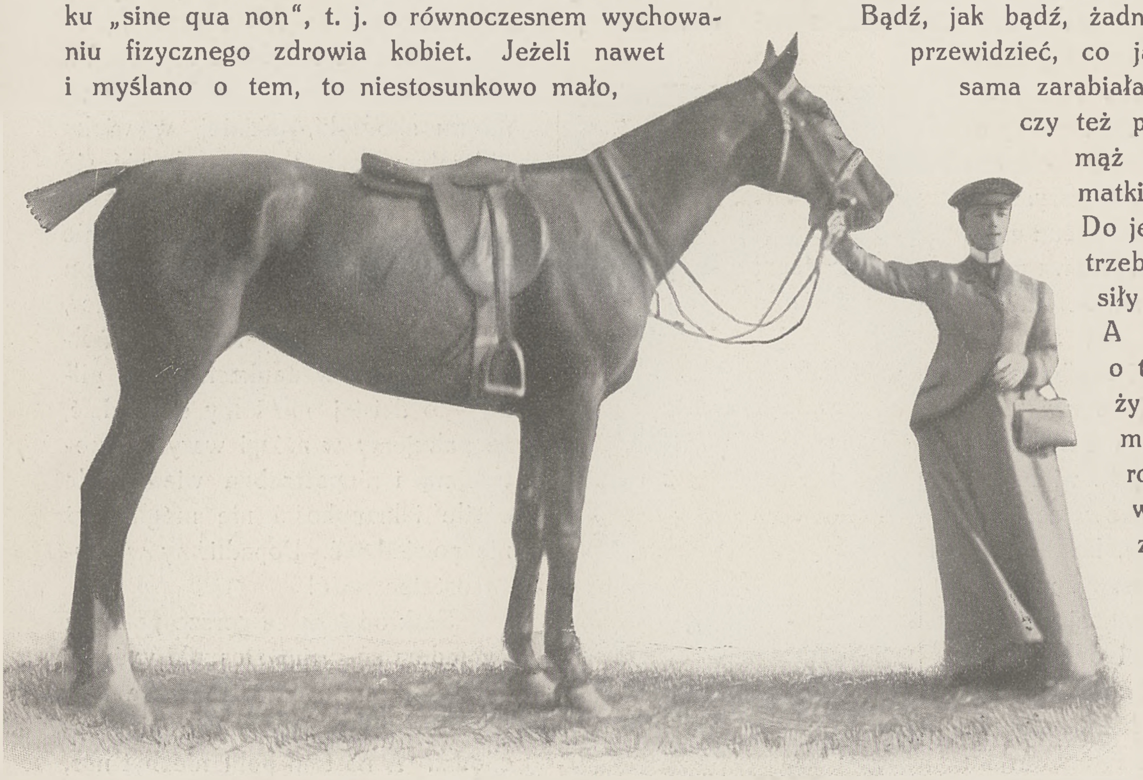
Amazonka (z teki hr. Ko...).

Gdy gdzieindziej, z dobrze zrozumianych interesów i na skutek doświadczenia, wszyscy na tę łączność obu postulatów wychowania mają zwrócone oczy, gdy tam prawie, że nie istnieje szkoła, któraby nie miała w programie obowiązkowych gier, zabaw, gimnastyki i t. p., to u nas niemal, że jeszcze dotąd o żywszy krok ucznia lub uczenicy prosić, tłumaczyć i dobijać się trzeba. Nic też dziwnego, że nasiąknięte za młodu skorupki, później, w wieku dojrzałym, ani szczerze bawić się nie umieją, ani dla wszelkich samodzielnych ruchów zrozumienia nie mają. Gdy jeszcze z początkiem XIX wieku mógł pisać Mickiewicz, że byliśmy „krzepcy i silni, do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni“—to dzisiaj musiałby stwierdzić, że pakujemy w mózgi wszystką potrzebną i niepotrzebna wiedzę, ale o sile i krzepkości nie mógłby już nic powiedzieć. Popadliśmy w drugą ostateczność!

Stokroć jeszcze gorsze pod tym względem są u nas stosunki w świecie kobiecym, o którym i dla którego właściwie dziś mówić mi przychodzi. A na tem polu niezbyt nas, choć w każdym razie wiele, wyprzedziły i inne społeczeństwa.

Dziwna rzecz, jak długo ludzkość przeoczała znaczenie kobiety w społeczeństwie i korzyści, jakie z pielęgnowania zdrowia jej ducha i ciała wyciągnąć można. Odwijanie z waty, w jaką się otulało przez wieki kobietę, jest dopiero zajęciem lat ostatnich, Jak dotąd, rajem dla kobiety na ziemi można nazwać tylko Amerykę, gdzie mądry yankes urządził tak stosunki społeczne, że wszystko zda się być tam stworzone na cześć, na chwałę, na pożytek i wygodę kobiety. To też słusznie mógł pisać Tocqueville „si l'on me demandait à quoi je pense qu'il faille principalement attribuer la prospérité singulière et la grandeur croissante de ce peuple je répondrais que c'est à la supériorité de ses femmes“.

U nas t. zw. kwestja kobieca rownież w ostatnim czasie głośnem odezwała się echem, może nawet za głośnem. Świat kobiecy, po długiem zapomnieniu w ukryciu, wśród skromnie zakreślonych granic zadań i zajęć domowych, słysząc zbliżające się z zachodu hasła nowych prądów i praw kobiecych, zatrąbił do apelu. Wszystko, co żyło, ruszyło się, zaczęto na gwałt pracować nad uświadomieniem kobiety, zmieniać plany i systemy, wychowanie, naukę, zajęcia, zawody i t. p., aby tylko postawić kobietę na równi obok mężczyzny. I oto — w tym zresztą szczerym i słusznym zapale, zapomniano znowu o tej niesłychanie doniosłej rzeczy, o warunku „sine qua non“, t. j. o równoczesnem wychowaniu fizycznego zdrowia kobiet. Jeżeli nawet i myślano o tem, to niestosunkowo mało,



P. Marja Ośniałowska, małżonka prezesa „Koła Sandomierskiego, jedna z najlepszych amazonek (fotografja zdobyta „fortelem“).

bo przecież wieki składały się na to, aby uczynić z kobiety limfatyczno-nerwową istotę, nieruszający się i nieoddychający swobodnie kwiat cieplarniany.

Z postępem zaś cywilizacji, jak widzimy, kobieta coraz bardziej usuwa się z szeregów fizycznie pracujacych, a co za tem idzie, coraz wyraźniej wyłania się typ delikatnej przedstawicielki płci pięknej. Przemiana w tym kierunku staje się tem wyraźniejszą, im do więcej uprzywilejowanej klasy należy kobieta, kobiety bowiem z ludu zachowały znaczny jeszcze zasób sił fizycznych.

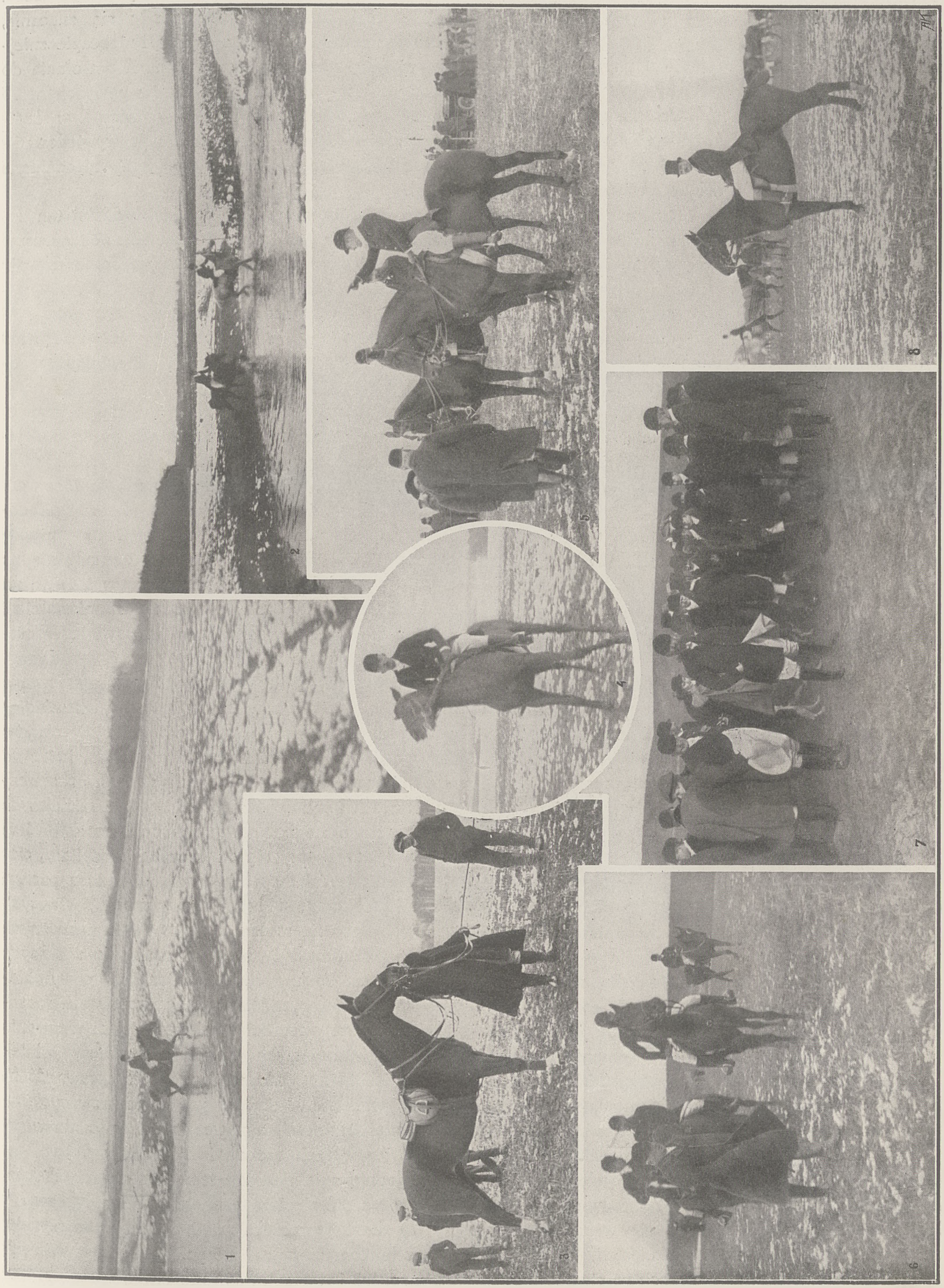
Chęć kobiet do zrównania się w życiu społecznem z mężczyznami przynosi nietylko dodatnie rezultaty, ale również i to wszystko, co nęka i gnębi płeć męzką. Ciężkie warunki pracy i bytu, ledwie przez silniejszego mężczyznę znoszone, nie mogą nie zgnieść nieprzygotowanej do tego jeszcze kobiety. W ostatnich też czasach zastraszająco rozpowszechniają się między kobietami neurastenie, histerje i objawy wyczerpania sił żywotnych.

Aleześrodkowanie punktu ciężkości na umysłowem udoskonaleniu kobiety — jak słusznie podnosi Key Ellen — grozi nietylko zagładą oryginalności kobiecej i jej rożnorodnym objawom, grozi nietylko interesom jednostek kobiecych, ale zagraża również zaniedbaniem fizycznych właściwości kobiecych, które są już własnością całego społeczeństwa, bo przecież pierwszem i ostatniem rozwiązaniem kwestji kobiecej jest, aby kobieta była tem, czem ją stworzyła natura.

Bądź, jak bądź, żadna z kobiet nie może przewidzieć, co ją czeka, czy będzie sama zarabiała na kawałek chleba, czy też przyjdzie jej wyjść za mąż i spełniać rolę żony, matki i wychowawczyni. Do jednego i drugiego potrzeba jej obok wiedzy, siły i zdrowia fizycznego. A cóż dopiero mówić o tem, jak bardzo zależy osiągnięcie i utrzymanie siły fizycznej narodu od zdrowia matek, wydających na świat zdrowe lub chorowite potomstwo! Czyż można przeoczyć fakt, codziennem doświadczeniem stwierdzony, że choroby i przyzwyczajenia matki z łatwością przenoszą się na jej dziecko. Albo czy można zapominać o tem, że niezdrowa matka w całym okresie macierzyństwa, od poczęcia, aż na karmieniu skończywszy, w każdej chwili i w każdym okresie, właśnie wskutek braku zdrowia i sił fizycznych, oprócz sobie i dziecku także szkodę i uszczerbek przynosi! W hodowli zwierząt skorzystaliśmy już dawno z doświadczenia, w wychowaniu człowieka nie spieszymy się nigdy.

I nie to jest smutnem, że ten i ów w zacietrzewieniu nie wielki współudział w pracy społecznej kobiecie przyznaje, ale raczej smutnem jest to, że jeszcze wogóle o ważnej roli kobiety w społeczeństwie mówić trzeba, a co jeszcze smutniejszem, że są kobiety, które doniosłości i odpowiedzialności swego przeznaczenia pojąć nie chcą, czy nie potrafią.

(D. c. n.)



Z parforsów w Iwnie (W. Ks. Poznańskie), dobrach hr. Ignacego Mielżyńskiego.

(Fot. p. Śniegockiego).



SKAUTING.

Od kilku lat jesteśmy świadkami niebywałego rozwoju wśród dorastającej młodzieży na Zachodzie t. zw. skautingu, a ruch ten odbił się dalekiem echem i u nas.

Skauting ma na celu wyrobienie w młodem pokoleniu maximum sprawności zarówno fizycznej jak i moralnej i umysłowej. Na dnie skautingu leży niewątpliwie przejaw wrodzonej młodzieży tężyzny fizycznej w związku z dążeniem do bezpośredniej styczności z przyrodą.

Właściwego początku skautingu należy szukać w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie w pierwszych latach bieżącego stulecia powstały wśród młodzieży szkolnej luźne organizacje, wzorowane na dawnych zakonach rycerskich lub też na związkach pokoleń indyjskich. Na czele nowego ruchu stanął Ernest Thompson Seton, autor cenionego podręcznika sportowego p. t. „Ustawa związku kory brzozowej". Oryginalność systemu Thompsona Setona polega nietylko na umiejętnem skoordynowaniu rozmaitych środków technicznych, mających na celu prawidłowy rozwój fizyczny, lecz i na głębokiem zrozumieniu duszy dziecka i wewnętrznych motywów jego działania.

Thompson Seton wychodzi z założenia, że najpotężniejszym bodźcem dla każdego człowieka jest umiłowanie sławy, ztąd też w systemie jego wielką rolę odegrywają osobiste odznaczenia w postaci orlich piór, noszonych na głowie, tytułów wojowników indyjskich, naszyjników honorowych, medali i t. p. Odznaczenia takie są przyznawane nie za osiągnięcie rekordu, lecz za dokładne wykonanie pewnego dostępnego w zasadzie dla wszystkich zadania. Współzawodnikami stającego do konkursu nie są jego koledzy, ale tylko czas i przestrzeń.

System amerykański znalazł gorliwego naśladowcę w Anglji w osobie generała Baden-Powell'a, którego za właściwego twórcę skautingu uważać należy. Baden-Powell odznaczył się w wojnie boerskiej bohaterską obroną Mafekinga, i, uzbroiwszy całą ludność miejscową, w przeciągu pięciu miesięcy wytrzymywał oblężenie przez przeważające siły nieprzyjacielskie, aż się wreszcie doczekał odsieczy. Gdy szeregi obrońców przerzedziły się znacznie, a służba stawała się coraz cięższą i niebezpieczniejszą, wpadł Baden-Powell na pomysł powołania do obrony miasta wszystkich chłopców powyżej lat 15 i przy pomocy lorda Cecila wyćwiczył w krótkim czasie oddział t. zw. młodych wywiadowców *(boyscouts)*, który oddał anglikom nieocenione usługi.

Po ukończeniu wojny burskiej, oddział ten został rozwiązany, ale generał Baden-Powell poruszył myśl zużytkowania tego systemu w czasie pokoju i w tym celu wydał podręcznik „skautingu", obejmując nim to wszystko, co wpływa na podniesienie rozwoju fizycznego, a jednocześnie wpływa dodatnio na poziom intelektualno-moralny dorastającego pokolenia.

W tłomaczeniu dosłownem oznacza „skauting" służbę wywiadowczą, którą na wojnie pełnią oddziały składające się z najdzielniejszych i najsprytniejszych żołnierzy, a pozostające pod dowództwem specjalnie wyćwiczonych oficerów. Rola tych oddziałów polega na tropieniu nieprzyjaciela, na podchodzeniu go lub podjeżdżaniu, podkradaniu się na blizką metę, dobywaniu języka—jednem słowem na tem wszystkiem, w czem celowali unieśmiertelnieni piórem Sienkiewicza zagończycy kresowi jak Wołodyjowski, Ruszczyc czy Kmicic.

Oczywiście, że w zastosowaniu do wychowania młodzieży, skauting oznacza co innego. „Skauting,—pisze generał Baden-Powell,—jest to dalszy ciąg tej pracy nad udoskonaleniem samego siebie, którą od niepamiętnych czasów prowadzi ludzkość, począwszy od dawnych krzyżowców, a kończąc na dzisiejszych bohaterach cichego poświęcenia, lekarzach, którzy umierają, zaraziwszy się od chorych w szpitalu, siostrach miłosierdzia, spełniających najcięższe posługi dla miłości Boga i ludzi, marynarzach, ginących w katastrofach na morzu przy ratowaniu podróżnych i t. p. Skauting dąży więc do zrobienia z chłopca dzielnego człowieka. Skaut winien dbać o wyrobienie w sobie wszystkich pięciu zmysłów dla rozwinięcia spostrzegawczości i umiejętności orjentowania się w najtrudniejszych nawet warunkach, winien przez nieustanne ćwiczenia podnosić sprawność fizyczną, winien być zawsze gotów do przezwyciężenia każdej trudności, a nawet do poświęcenia własnego życia w razie rzeczywistej potrzeby".

Zgodnie z tem założeniem t. zw. prawo skautowe zawiera dziesięcioro następujących przykazań:

1) skaut przyrzeka być wiernym ojczyźnie, zwierzchnikom i tym, u których pracuje, bronić ich od napaści i występować przeciwko tym, którzy o nich źle mówią.

2) skaut zasługuje bezwzględnie na zaufanie i stara się je pozyskać swoją uczciwością. Skaut, który by skłamał lub zdradził położone w nim zaufanie, traci „życie“, to jest znaczek i więcej skautem być nie może.

3) skaut winien być pożytecznym w miarę sił i możności, pomagać innym i codziennie przynajmniej spełnić jeden dobry uczynek, chociażby najdrobniejszy, np. nakarmić głodnego psa, pomódz starcowi przejść przez ulicę i t. p.

4) skaut winien być przyjacielem ludzkości i bratem wszystkich skautów.

5) skaut jest zawsze uprzejmym i grzecznym dla wszystkich, szczególniej zaś dla kobiet i starców.

6) skaut jest przyjacielem zwierząt i nigdy nie zabije bez potrzeby żadnego żyjącego stworzenia.

7) skaut jest obowiązany do bezwzględnego posłuszeństwa każdemu rozkazowi swego zwierzchnika.

8) skaut jest zawsze wesoły i nigdy w żadnym wypadku nie traci pogody i równowagi ducha.

9) skaut stara się być oszczędnym tak, aby nigdy nie być ciężarem dla innych, owszem chodzi mu o to, aby ze swych oszczędności pomagać w miarę możności prawdziwie potrzebującym.



Na ślizkiej kładce (fot. am. p. K. Łuniewskiej).

10) skaut spełnia uczciwie obowiązki religijne tego wyznania, do którego należy.

Niebawem po wyjściu z druku podręcznika Baden-Powella niebywała fala entuzjazmu i zapału do nowego systemu wychowawczego zalała Anglję i jej kolonje. Chłopcy angielscy sami bez żadnej pomocy, z własnej inicjatywy i nieoglądając się na nikogo, potworzyli t. zw. patrole i natchnieni przez książkę Baden-Powella zaczęli ćwiczyć się w wyrabianiu sprawności fizycznej i męzkich zalet charakteru. Dziś w samej Anglji liczą mniej więcej pół miljona skautów, którzy, nie stanowiąc organizacji w ścisłem znaczeniu tego słowa, łączą się w patrole i drużyny i odbywają odpowiednie ćwiczenia.

Z Anglji skauting przeszedł do Francji, gdzie powstała t. zw. ,,Association des èclaizeurs de France (boy-scouts français)“ i do Niemiec, w których istnieje kilka towarzystw sportowych, propagujących skauting, a pierwsze miejsce zajmuje założony niedawno w Monachjum t. zw. „Pfadfinderbünd“. W Galicji skauting cieszy się również wielkiem powodzeniem wśród młodzieży szkolnej.

Dotychczasowe próby przeniesienia skautingu na nasz grunt rozbijały się przedewszystkiem o brak podręcznika. Przeszkoda ta dziś już jest usuniętą. W tych dniach wyszło z druku tłomaczenie książki Baden-Powella p. t. *„Skauting dla młodzieży“*, dokonane z upoważnienia autora pod redakcją p. Bronisława Bouffałła, który badał ruch skautowy w samej Anglji i pierwszy w naszej publicystyce poruszył sprawę skautingu. Książka, wydana ozdobnie, w pięknej okładce barwnej, przedstawiającej grono uczniów szkół polskich na tle jesiennego krajobrazu, zawiera system skautowy wraz z nieodzownemi wskazówkami dla instruktorów, i stanowić będzie z pewnością mile widziany upominek gwiazdkowy.

Jednocześnie dowiadujemy się, że z dniem 1-go stycznia 1913 roku zacznie wychodzić pod redakcją p. Bronisława Bouffałła czasopismo p. t. ,,Skaut, dwutygodnik sportowy ilustrowany dla młodzieży polskiej“. Pismo to zawierać będzie wszelkie wskazówki dla interesujących się skautem, który zapewne i u nas zyska wielu zwolenników wśród młodzieży.

Nowemu koledze przesyłamy życzenia powodzenia.



W. i D.

WOŚ.

Wosia Kalinowskiego spotkałem po raz pierwszy w niezwykłych okolicznościach. Lat temu... no! kawał czasu—ale pamiętam, jakby to wczoraj było.

Polowaliśmy u Olbrysia Bilskiego, a raczej z Olbrysiem, bo wówczas nikt o granicę nie pytał, jeździło się z wioski do wioski, z majątku do majątku, po całym powiecie... Polowaliśmy tedy zaproszeni przez Olbrysia, ja i z dziesięciu jeszcze sąsiadów, w kilkanaście strzelb, w kilka sfor chartów, to z flintami po kniejach, to naprzemian harcując za szarakiem z psami, o ile pole dopisało, a koty na miękkim śniegu zapadały, przenosząc się całą kawalkatą z miejsca na miejsce, obozując po lasach, noclegując po karczmach lub w najbliższym dworku szlacheckim.

Tłukliśmy się tak od tygodnia, zbobrowawszy sąsiednią Olbrysiowym Wydmuchom okolicę, z dobrym zresztą rezultatem, bo oprócz jakiejś setki szaraków, padło i kilka rogaczy i zabłąkany ze Świętokrzyskiego jeleń. Humory były złote, amunicji żołądkowej nie brakło, że zaś do domu nie było pilno, przeto, wypocząwszy w niedzielę w Pogwizdowie pod dachem Fortusia Jangrota, który się był niedawno z siostrą Olbrysia, z panną Bronią ożenił, wyruszyliśmy w poniedziałek w dalszym ciągu do lasów Obręczny, majątku pana Antoniego Myszewskiego, jednego z najpoważniejszych obywateli, człowieka zamożnego, ojca trzech ślicznych córek, podtenczas zaledwie podlotków, bo najstarsza zaledwie piętnasty rok zaczynała.

W Obręcznej była stolica dzików. Las dębowy z podszywką, nietknięty. Przygotowaliśmy się odpowiednio, wziąwszy kilkudziesięciu obławy. Charty i ogary zostały w Pogwizdowie, natomiast Fortuś zebrał trzy pary pijawek, które wołu stanowiły, i rankiem w knieje!

Do dworu Obręcznej nie dawaliśmy znać nawet o naszej wyprawie, bo wtenczas — jak to już nadmieniłem—nie było w zwyczaju prosić o pozwolenie zapolowania, obiecując sobie wieczorem wraz z trofeami myśliwskiemi najechać niespodzianie kochanego Mysia — lecz zabrawszy po drodze gajowych dla wskazania najlepszych stanowisk, ruszyliśmy w sześć łubianych sani prosto w lasy.

Dzień wstał jasny, wyiskrzony, chociaż śnieg zlekka prószył, zasypując stare tropy, i lekki wiatr od różanego wschodu pociągał. W lesie natomiast była zupełna cisza, tylko niekiedy młody dębczak strząsnął okiścią, lub stadko wron w przelocie zatrzepotało nad siecią drzewnych konarów.

Na polankach leśnych, na przecinkach, jeden obrus biały, z sinym refleksem. W górze migotliwe barwy rozświetli, płynącej wśród płatków śnieżnych z błękitnego nieba.

Mróz brał na dzień.

Przybyliśmy na jedną z polanek, gdzie już oczekiwała nas obława. Kilkadziesiąt chłopa z kołatkami i kijami w ręku, w kożuchach rozpiętych na piersiach, stało przestępując z nogi na nogę, gwarząc półgłosem, aby zwierza przed czasem nie płoszyć.

Nie zwlekając, zaczynamy. My na stanowiska, a gajowi na skrzydłach obławy w głąb lasu. Trzech psiarków z dyzami także. Sanie z kuchnią i wiktuałami odesłaliśmy do najbliższej leśniczówki.

Pierwszy zakład wypadł na granicy Pogwizdowa, ku traktowi, wiodącemu do miasteczka.

Zagrały trąbki — obława ruszyła.

Mnie dostało się stanowisko na samym brzeżku lasu, gdzie, jak upewniał stary gajus, ruszone świnie muszą przechodzić, chcąc się przedostać do leżącej za traktem gęstej poręby. Najbliżej mnie stał Tomek Skalski, znakomity strzelec, dalej Olbryś i Staszek Zawilski, pierwszy raz będący na tego rodzaju łowach.

Stoimy — zrazu nic... tylko hukanie obławy i tępy łoskot uderzeń kijami o pnie drzewne. Nagle jakby i to nacichło, bo na chwilę tylko skrzypienie opalonej sosny, pod którą mnie ustawiono, słyszałem, a potem... rozległ się wrzask, ściśniętą mrozem ziemią, mimo powłoki śniegowej, poszedł głuchy tętent, słychać było łomot łamanych gałęzi i dziwny szum, podobny do stękania, przebiegł urywanem echem przez gąszcz leśny.

Naganka ruszyła całe stado. Pomknęło jednak widocznie daleko, bo między głosami hukającej naganki, a odgłosem pędzącego zwierza zalegała miarowa przestrzeń ciszy; echa goniły się, ścierały, plątały w chaotyczne kłębowiska gwaru i łoskotu, nim zlane w jeden dudniący akord rozgrzmiały przeciągłą, wyjącą rozkołysanym rytmem wrzawą...

Spojrzałem machinalnie na odwiedzione półkurcza, dłoń lekko dotknęła cyngla i zwrócony twarzą do linji, czekam...

Tomek Skalski zaczął mi dawać na migi jakieś znaki, ale nie rozumiałem, czego chce, a za jedno odezwanie się na stanowisku smyczą po grzbiecie.

Zresztą nie było czasu na porozumienia się, bo już nam zwierz migał między pniami dębów, o jakie dwieście kroków.

Naganka szła teraz pędem, hałasując w niebogłosy. Rozróżniałem już warkot puszczonych na trop pijawek.

Ścisnąłem silniej Lepażówkę i poprawiwszy się na sosnowym odziomku, upatruję, trzymając flintę na pogotowiu.



Ponowa (fot. am. p. Jana Bułhaka z Peresieki).

Przyznaję, że mi serce zabiło, gdy pierwszą bestję na oko wziąłem i już o mało nie palnąłem rozgorączkowany. Powstrzymałem się jednak w porę, ile że dziki szły wprost ku mnie, szyjąc na sztych młodą na ukrajku lasu rosnącą dębinkę.

Myślę:

— Dopuszczę na staje, a potem... co Bóg da!

Trzymam oko na wizjerze... wodzę lufą po warchlaku jak cielak, który się przed stadem wysforował. Już! już!...

Wtem... jakby wiatrem zdmuchnął! najpierw warchlak, a potem całe stado za nim w bok! I tylem ich widział!

Nim się opamiętałem, huknął strzał jeden, potem drugi i trzeci. Spojrzałem, a tu dziki, obszedłszy stroną, szorują prosto traktem ku owej porębie. Kroków z pięćset... Strzelać nie sposób... Zakląłem... Patrzę, a Staś Zawilski najspokojniej pali cygaro, Olbryś z Fortusiem wygrażają mu dymiącemi flintami, on to bowiem spłoszył zwierza. Dziki, poczuwszy dym, zawróciły! ale o tem potem... Tylko jeden Tomek Skalski, nie straciwszy głowy, biegnie na przełaj polem ku traktatowi... Skoczył na pryzmę... złożył się... Miał prawdziwy belgijski sztucer... Zresztą, stojąc dalej odemnie, zyskiwał dużo na dystansie. Pada strzał! Zakotłowało w gromadzie! Bestje sunęły w bok! ale jedna zakoziołkowała, zaryła się w śnieg, poczem porwawszy się zaczęła biedz na oślep traktem! Strzał był celny, ale za daleki, i na miejscu nie mógł położyć trupem.

Kilku z naganki, jedna para pijawek, no i zapalony Tomek w pogoń!

Zdetonowany nieco, ruszyłem w pogoń za Tomkiem. Tymczasem Olbryś ze szwagrem wzięli Zawilskiego w obroty. Biegnąc słyszałem, jak mu wymyślali.

Raniona maciora szorowała, farbując, prosto traktem ku miasteczku. Psy, wydobywszy się z kopnego śniegu na utarty gościniec, za nią, ciamiąc przeraźliwie. Tomek ze sztucerem w ręku wyrywał cwałem, nabijając broń w biegu.

Przystanąłem, bo zdawało mi się, że to *perduta la fatiga*—ile, że rozwścieczony zwierz oddalał się coraz bardziej, gdy nagle o dobrą wiorstę od nas zamajaczył na gościńcu jakiś punkt czarny. Było to na zakręcie, w tem miejscu bowiem szosa wyginała się pałąkowato za niewielką wyniosłość, więc po chwili dopiero rozróżniłem sunące od strony miasteczka sanie.

Dreszcz mnie przeszedł. Rozwścieczona maciora! będzie wypadek! Na szczęście, psy już dochodziły!

— Rany Boskie!—wrzeszczę na Tomka.

On spostrzegłszy co się święci, strzela na wiatr, w nadziei, że huk spłoszy zwierza. Gdzie tam! kosmata bestja z ryjem zniżonym wali, nie pyta! Rany Boskie! rozpłata, ani chybi, rozpłata!

Wrzasnąłem z całej siły na nagankę. Wrzasnęli i chłopi: oha! oha!

Jeszcze w tej chwili ciarki mnie przechodzą na samo wspomnienie.

Cała nadzieja w psach!

Jakoś rzeczywiście doszły, skubnęły raz, drugi... Zwierz sfolgował.

Tomek woła:

— Pal w powietrze!

Palnąłem z obu luf.

Wtem jeszcze się był dym od strzału nie rozszedł, gdy na trakcie mkną sanie, a oczom moim przedstawia się następujący widok: Przez pola obok szosy cwałują rozhukane konie, w rowie przydrożnym sterczy w zaspie śnieżnej jakaś masa czarna, a na szosie psy stanowią maciorę... Tylko, że mi się wydała teraz jeszcze większa, jakby wyrosła w dwójnasób na poczekaniu. Tomek, rzuciwszy sztucer, pędzi w cwał z kordelasem w ręku.

Zgłupiałem do reszty.

Przez chwilę mieniło mi się wszystko w oczach, dopiero na głos jednego z chłopów: „Ktoś wielmożny panie na dziku siedzi!“—oprzytomniałem. Oczom nie wierzę! Istotnie na dziku siedział okrakiem jakiś człowiek, wymachując rękoma i tłukąc bestję po łbie trzymaną w ręku laską. Nawoływał przytem na psy zachęcająco: „Alala pieski! alala! bierz go!“.

(D. c. n.) *K. Laskowski.*

Z KRONIKI SPORTOWEJ.

ZAKUP WYŚCIGOWCÓW.

P. Józef Komierowski nabył w Paryżu dla „Spółki Warszawskiej“ ogiera gniadego, 3-letniego „Epinay'a“, którego umieszczono w stajni ks. Lubomirskich. „Epinay“ wygrał w r. b. na torach paryskich 4 pierwsze nagrody.

P. Tadeusz Dachowski zakupił w Anglji obiecującego ogiera 2-letniego, który został umieszczony w stajni p. S. Wotowskiego.

Z POLOWAŃ.

Z ordynacji Dawidgródeckiej donoszą, że na jesiennym polowaniu przez 6 dni 4 myśliwych na rannym i wieczornym wabiu ubiło 6 łosi-byków, a w tem 5 kapitalnych łopaciarzy. W polowaniu tem uczestniczyli: Władysław hr. Zamoyski, Albert ks. Radziwiłł, ordynat Stanisław ks. Radziwiłł i Roman hr. Potocki (junior).

Od d. 1 lipca 1911 r. do d. 1 lipca 1912 r. w ordynacji tej zabito zwierzyny łownej: 1 łosia, dzików 151, rogaczy 12, zajęcy 94, kaczek 189, głuszców 5, cietrzewi 3, jarząbków 5, razem 460 sztuk; zwierzyny drapieżnej: ryś 1, wilków 29, borsuków 1, lisów 26, psów 105, tchórzy 29, łasic 24, kotów 13, jastrzębi dużych 153, średnich 103, małych 260, orłów 7, kruków 15, wron i srok 1678, puhaczy 23, razem 2468 sztuk. Ogółem 2927 sztuk zwierzyny. Kłusownikom odebrano 24 sztuk.

Na polowaniu w dobrach Kazimierz, gub. Kaliskiej, u p. Stanisława Mańkowskiego ubito w 9 strzelb 2 lisy, 1008 zajęcy, 45 królików, 1 cietrzewia, 22 kuropatw, 2 różne.

W dniu 14 grudnia odbyło się doroczne polowanie u p. Adama Michalskiego w Borownie pod Częstochową, przy fatalnej pogodzie i ulewnym deszczu, który dał możność polować tylko pół dnia. Zabito: 178 zajęcy, 4 królików, 44 bażantów, 1 kuropatwę. Królami polowania byli Karol hr. Skarbek z Kłobukowic i p. Stanisław Michalski z Głowna, z których każdy na zozkładzie miał po 52 sztuki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na liczne zapytywania odpowiadamy, że za pomieszczenie we „Wsi i Dworze“ reprodukcji nadsyłanych zdjęć fotograficznych *żadnej opłaty* nie pobieramy. Przeciwnie, jesteśmy serdecznie wdzięczni nadsyłającym za zasilanie naszej teki. Wystarczy wysłać fotografję (nie kliszę lub filmy), podpisaną co przedstawia i od kogo pochodzi.

P. G. Ćwirko. Za sprawozdanie z łowów serdecznie dziękujemy. Ukaże się w najbliższym numerze.

P. Dobr. w Tiulinie. Śliczne zdjęcia! Damy niebawem.

Podolance. O fotografje z życia towarzyskiego bardzo prosimy. Nr. Karnawałowy wyjdzie dn. 25 stycznia.

Hr. M. P. Nie jesteśmy upoważnieni do ujawnienia. Domysł trafny. „Z błękitnej księgi“ rozpoczniemy w następnym numerze.

P. Z. B. w Montpellier. Prosimy o nadesłanie.

Hr. W. Z. Otrzymaliśmy. „Album łowieckie“ wyjdzie w początku maja.

P. Szw. w Rzymie. Wysłaliśmy według wskazanych adresów. „Żywiec“ będzie.

Litwince. Dwie z nadesłanych fotografji zużytkujemy. Kto obecnie jest redaktorem tamtego pisma, nie wiemy. Dla czego w prospektach niema nazwiska redaktora, objaśnić nie umiemy. Należy się zapytać wprost.

Rolnikowi z Inflant. Najlepiej wprost do redakcji. Komplety z ubiegłego roku są jeszcze w minimalnej ilości do nabycia w redakcji „Wsi i Dworu“ po cenie 3 rb. z przesyłką. Wystarczy zaadresować „Kursy rolnicze“ przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

TREŚĆ ZESZYTU I-go:

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI.

OD WYDAWNICTWA.

Dwutygodnik „Wieś i Dwór“ z dodatkiem „Sport i Hodowla“ wychodzić będzie w r. 1913 **dwa razy** miesięcznie, w początkach i połowie każdego miesiąca, pod redakcją K. Laskowskiego (El'a), przy współudziale licznego grona ziemian i współpracownictwie piór pierwszorzędnych.

Tak więc, Czytelnicy otrzymają w ciągu roku **24** zeszyty wykwintnego wydania, w których znajdzie się **kilkadziesiąt** tysięcy wierszy tekstu i około **2000** ilustracji ze wszystkich dzielnic i dziedzin wsi naszej.

Następny numer „**Karnawałowy**“, w którym rozpoczynamy niezwykle interesujący cykl powieściowy **Marji Buławy**, p. t. „**Z błękitnej księgi**“ (Rozdział I: „**Jubileusz pana Karola Zbąskiego**“), ukaże się dnia 25 stycznia.

Niewielka ilość **kompletów** z roku ubiegłego jest do nabycia w redakcji po cenie **rb. 2.50**, z przesyłką pocztową **rb. 3** za komplet.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR“
łącznie z dodatkami „Sport“ i „Hodowla“:

w Warszawie:	rocznie	rb. 10 kop. —	z przesyłką	rocznie	rb. 12 kop. —
	półrocznie	„ 5 „ —	pocztową:	półrocznie	„ 6 „ —
	kwartalnie	„ 2 „ 50		kwartalnie	„ 3 „ —
zagranicą:	rocznie	rb. 14			
	półrocznie	„ 7			

Cena pojedynczego zeszytu **50** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „**Wieś i Dwór**“ przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie i biura w kraju i zagranicą i administracja „**Wsi i Dworu**“, **Marszałkowska 129**, w **Warszawie. Telefon 217-41.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		Po tekście:	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specyalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencyę zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną prosimy adresować: **Administracya „WIEŚ i DWÓR“ ul. Marszałkowska 129** (sto dwadzieścia dziewięć) **w Warszawie.**

Dla uniknięcia omyłek prosimy o dokładny adres.

Redaktor: **Kazimierz Laskowski** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Klisze i druk Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

PODOBIZNA OKŁADKI TEGOROCZNEGO CENNIKA NASION



CENNIK NA ŻĄDANIE ROZSYŁANY JEST BEZPŁATNIE